

David Kalhous, *Anatomy of a Duchy. The Political and Ecclesiastical Structures of Early Premislid Bohemia*, Leiden–Boston 2012, Brill, ss. XVI, 317, 4 mapy, *East Central and Eastern Europe in the Middle Ages, 450–1450*, vol. 19

David Kalhous jest badaczem młodszego pokolenia prowadzącym studia nad historią Czech we wczesnym średniowieczu, autorem wielu artykułów poświęconych głównie problematyce ideologicznej. W recenzowanej książce pokusił się o spojrzenie syntetyczne, obejmujące różne aspekty funkcjonowania państwa Przemyslidów, głównie w X w.

Praca dzieli się na wprowadzenie („Introduction”, s. 1–9), w którym Autor przedstawia cele, jakie sobie stawia, oraz na dwa obszernie rozdziały, złożone z odpowiednio czterech i pięciu podrozdziałów. W pierwszym rozdziale („«Weak» Bohemia: A Non-State Retinue-Based Polity in Central Europe?”, s. 11–169) badacz rekonstruuje strukturę polityczną Czech w X w. W drugim („A Premislid Strength — Forging Common Identity”, s. 171–265) przedmiotem rozważań są podstawy ideowe monarchii Przemyslidów wczesnego okresu. Całości dopełniają: spis skrótów (s. VII–IX), jednostronicowy wstęp („Preface”, s. XI), mapy (s. XIII–XVI), krótkie zakończenie („Conclusion”, s. 263–265), bibliografia (s. 267–306) oraz indeks nazw własnych (s. 307–317).

Recenzowana książka ma charakter polemiczny. D. Kalhous stara się rozprawić z dominującą w nauce teorią wyjaśniającą powstanie królestwa Przemyslidów — teorią wysuniętą niegdyś przez Františka Grausa i rozwiniętą przez badaczy z następnego (choć obecnie już odchodzącego) pokolenia, zwłaszcza przez Dušana Třeštíka. Zgodnie z tą koncepcją Przemyslidzi w X w. budowali swoje królestwo, opierając się na wielotysięcznej drużynie, tę zaś mogli utrzymać i uzbroić dzięki łupom i handlowi niewolnikami. Potęga militarna książąt czeskich wynikała między innymi stąd, iż dysponowali kawalerią, mającą daleko większą wartość bojową niż piechota, którą posługiwali się przeciwnicy. Aby podważyć tę koncepcję, Autor uderza w kilku punktach. Po pierwsze — twierdzi — trudno sobie wyobrazić, aby drużyna Przemyslidów osiągała stan kilku tysięcy wojowników. Dane zaczerpnięte z wczesnośredniowiecznej Europy Zachodniej pouczają, że ówczesną zawodową armię liczyło się raczej w dziesiątkach lub setkach żołnierzy niż w tysiącach. Oczywiście prócz drużyny było pospolite ruszenie, ale tylko wojownicy do niej należący czuli się z władcą związani i pozostawali mu wierni. Po drugie dochód z handlu niewolnikami nie był na tyle duży, aby mógł starczyć na wyposażenie większej liczby konnych wojowników. Po trzecie wreszcie jazda nie była formacją tak skuteczną, jak się zwykło przyjmować. Nie był to zresztą rodzaj

broni pospolicie w tamtych czasach występujący. Autor na przykład uważa, że Mieszko I miał kawalerii niewiele.

Wywody te zasługują na uważną lekturę. Nie można się jednak oprzeć przekonaniu, że niektóre przedstawione tutaj interpretacje są za bardzo wystrzone i zbyt jednostronne. Dajmy jeden przykład. Jak wspomniano, badacz stara się pomniejszyć wartość militarną kawalerii. Odwołuje się między innymi do kroniki Widukinda, a konkretnie do fragmentu przedstawiającego przebieg bitwy Sasów i Słowian połabskich z 929 r.¹ Z opisu tego wynika — twierdzi Autor — że jazda odgrywała wprawdzie istotną taktyczną rolę, ale nie jako wszechmocne narzędzie zwycięstwa, lecz jako środek nagłego ataku na osłabionego długą walką wroga (s. 35). Trudno zaprzeczyć, skoro Słowianie, którzy mieli niemal wyłącznie piechotę, w bitwie tej przez jakiś czas skutecznie się Sasom opierali. Ale powiedzmy sobie szczerze: czy przykład ten dowodzi niewielkiej wartości konnicy, czy też może przeciwnie — że była potężnym, gdyż rozstrzygającym rodzajem broni? Wyrazić należy zdziwienie, że D. Kalhous nie wykorzystał tutaj innego opisu, jaki daje kronika Widukinda, tym bardziej że mowa jest tam o konnych zastępach czeskich (Autor ustęp ten zna, ale powołuje się na niego w innym kontekście). Oddziały te przybyły na pomoc Mieszkowi I, który musiał stawić czoło Wichmanowi i jego pogańskim Słowianom. Książę polski zwyciężył, ponieważ wroga wziął w kleszcze. Piechurzy przeprowadzili atak frontalny, natomiast jazda oskrzydliła nieprzyjaciela i uderzyła od tyłu². Oczywiście, piechota, jak widzimy, była formacją ważną, ale o zwycięstwie zdecydowała kawaleria. I orężem tym skutecznie posługiwał się władca Czech, również na odległych, ale ważnych strategicznie frontach. Miał zatem możliwości budowania imperium sięgającego jeśli nie po Bug i Styr, to przynajmniej po Kraków. Tak by się przynajmniej wydawało.

Innego zdania jest D. Kalhous. Jego całe dotychczasowe wywody prowadzą w kierunku przeciwnym. Stara się czytelnika przekonać, iż Przemysłidzi po prostu nie mieli instrumentów, aby stworzyć potężne państwo. Nawet w obrębie Czech — twierdzi — władza monarchy ograniczała się do grodów i ich najbliższej okolicy, w niewielkim tylko stopniu sięgając w głąb interioru. Narzuca się w tej sytuacji pytanie, jak to się ma do niemal powszechnie przyjętego poglądu o powstaniu imperium Przemysłidów, obejmującego Śląsk i Małopolskę. Otóż D. Kalhous od pojęcia imperium czeskiego się odżegnuje.

Przeprowadza skrupulatną analizę źródeł pozwalających określić granice władztwa Przemysłidów w X w. — źródeł od ponad stu lat wykorzystywanych do tego celu, takich jak kronika Thietmara, relacja Ibrahima ibn Jakuba, regest *Dagome iudex* czy dokument Henryka IV dla biskupstwa praskiego z 1086 r. Autor opowiada się za wiarygodnością relacji podróżnika arabskiego, gdy chodzi o przynależność

¹ *Widukindi monachi Corbeiensis Rerum gestarum Saxoniarum libri tres*, wyd. P. Hirsch, H.-E. Lohmann, Hannoverae 1935, MGH SrG in usum scholarum, t. [60], lib. I, cap. 36, s. 53.

² *Ibidem*, lib. III, cap. 69, s. 143–144.

Krakowa do władztwa Bolesława I, uważa także, iż wspomniany dokument Henryka IV jest autentycznym i że powstał na podstawie autentycznej, choć do naszych czasów niezachowanej bulli Benedykta VII dla tegoż biskupstwa. Jakiego Autor wyciąga konkluzje z tych analiz? Przede wszystkim dwie: otóż dokument z 1086 r. odzwierciedla granice diecezji praskiej z czasów św. Wojciecha, a ściślej rzecz biorąc — zakres geograficzny jego roszczeń. Nie wiadomo zatem, czy biskup ten rzeczywiście sprawował funkcje duszpasterskie na Śląsku i w Małopolsce, w krajach przypisanych przez dokument do diecezji praskiej. Ale Autor idzie jeszcze dalej. Uważa, że z tak zarysowanych granic kościelnych nic nie wynika, jeżeli chodzi o granice polityczne Czech. I wniosek drugi: Kraków i Śląsk znajdowały się do lat osiemdziesiątych X w. pod wpływem Przemyślidów, ale trudno ustalić charakter tego wpływu. Powstaje pytanie, czy mamy do czynienia z władzą w pełnym tego słowa znaczeniu.

Wnioski te skłaniają do następujących uwag: Jeżeli granice wytyczone przez dokument praski nie odzwierciedlają granic politycznych, lecz tylko kościelne, to powstaje pytanie, na jakiej podstawie zostały wytyczone. Gdyby obejmowały tylko Śląsk, to można by wnosić, że punktem odniesienia było istniejące już wówczas biskupstwo polskie, pokrywające się terytorialnie z państwem Mieszka I. Mieszko nad Śląskiem jeszcze nie panował. Ale co zrobić z północno-wschodnimi rubieżami diecezji praskiej, które omawiane źródło opiera o Bug i Styr? Tam przecież nie funkcjonowała jeszcze żadna organizacja kościelna. Najłatwiej w tej sytuacji przyjąć, że opisane w dokumencie granice diecezji praskiej odpowiadały granicom politycznym władztwa Przemyślidów — granicom realnym lub postulowanym — i na nich się opierając, powstały.

Co do charakteru władzy czeskiej na Śląsku i w Małopolsce, to w jednym punkcie na pewno z Autorem przyjdzie się zgodzić: była zapewne dość słaba. Może ograniczała się do pobierania trybutu, może w jakichś punktach strategicznych stacjonowała czeska kawaleria. Wpływy Przemyślidów na tych ziemiach są archeologiczne nieuchwytnie, trudno zatem przyjąć, że głębiej ingerowali oni w stosunki wewnętrzne. Na okoliczność tę Autor jak najśluszej zwraca uwagę. Nie lekceważylibyśmy jednak informacji Thietmara, że powodem, dla którego Bolesław II w 990 r. zdecydował się na wojnę z Mieszkiem, było *regnum ablatum*³. A więc książę polski odebrał mu jakieś duże terytorium (*regnum*), leżące gdzieś na ziemiach dzisiejszego Śląska lub Małopolski. Władza księcia czeskiego musiała tam mieć wymiar realny, skoro kronikarz — będący wszak obserwatorem zewnętrznym — pisał o zabraniu królestwa.

D. Kalhous poświęca sporo uwagi stosunkom wewnętrznym w Czechach i czyni to w tym celu, aby podważyć przekonanie o potędze władzy książęcej. Stawia tezę, że monarcha stał w obliczu elity, bez której i wbrew której nie mógł na dobrą sprawę rządzić. Elita ta, posiadająca majątek ruchomy i nieruchomy,

³ *Thietmari Merseburgensis episcopi Chronicon*, wyd. R. Holtzmann, Berolini 1935, MGH SrG n.s., t. 9, lib. IV, cap. 11–14, s. 144–148 (Autor odwołuje się do tego fragmentu na s. 53–54).

swoją pozycję zawdzięczała służbie na rzecz księcia, ale także pochodzeniu ze szlacheckiego rodu. Nosiła ona charakter arystokratyczny. Pogląd na to zagadnienie Autor wyrabia sobie głównie na podstawie tekstów pochodzących z XII w. Do pewnego stopnia wynika to ze stanu zachowania źródeł. Kosmas pisał w XII w., dopiero też z tego stulecia zachowały się w większej liczbie dokumenty. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że Kalhous nie wykorzystał wszystkich możliwości, jakie dają źródła z końca X i z samego początku XI w. Oto z całkowicie niezrozumiałych powodów nie omówił sprawy Sławnikowiców, uchwytnej na podstawie materiału z epoki, mimo że scharakteryzowanie ich pozycji społeczno-politycznej i ustalenie okoliczności ich katastrofy mogłoby niemało wnieść do poznania monarchii Bolesławów. A przecież nie Czechy XII w., lecz Czechy Bolesławów są głównym przedmiotem zainteresowania Autora. Jest to tym dziwniejsze, że w ostatnim dziesięcioleciu mediewistyka czeska ponownie zajęła się Sławnikowicami, stawiając tezy nowe i wysuwając interpretacje odznaczające się oryginalnością⁴.

Autor podejmuje niektóre zagadnienia związane z organizacją Kościoła we wczesnym średniowieczu. Kieruje się przekonaniem, że w tamtej epoce Kościół odgrywał poważną rolę w umacnianiu władzy monarszej. Najwięcej miejsca w tym wykładzie zajmują dwie kwestie: założenie biskupstwa praskiego oraz fundacje klasztorów i kapituł. Wypowiadając się w sprawie powstania biskupstwa praskiego — nie trzeba podkreślać, że ta nader skomplikowana kwestia cieszyła się i cieszy olbrzymim zainteresowaniem literatury przedmiotu — D. Kalhous opowiada się za poglądem, że Otto I i Otto II niechętni byli temu przedsięwzięciu. Cieszyło się ono natomiast poparciem Stolicy Apostolskiej. Autor uważa również, że celem księcia czeskiego — jak wiadomo, niezrealizowanym — było założenie arcybiskupstwa ze stolicą w Pradze. Hipoteza ta, droga sercu niektórych współczesnych mediewistów czeskich i słowackich, ma nader wątpliwe podstawy źródłowe. D. Kalhous tego nie ukrywa. Zestawienie uposażenia wczesnośredniowiecznych klasztorów i kapituł prowadzi Autora do następującej konstatacji: książęce darowizny na ich rzecz koncentrowały się na niewielkim terytorium. Stąd wniosek, że i zainteresowania władców ograniczały się do niewielkiej części Czech. Jest to teza ryzykowna, ale warta rozważenia.

Lektura podrozdziału dotyczącego organizacji Kościoła, jakkolwiek wysoce instruktywna, pozostawia wrażenie niedosytu. Skoro Autor interesuje się rolą Kościoła w umacnianiu władzy książęcej, należałoby oczekiwać, że przyjrzy się działalności biskupów praskich z X–XI w. Byłoby o czym pisać. Źródła zupełnie dobrze oświetlają całą ich galerię. Nie ma chyba drugiej takiej osoby we wczesnośredniowiecznej Europie Środkowej, o której tyle byśmy wiedzieli, co o św. Wojciechu.

O ile w rozdziale pierwszym D. Kalhous zajmuje się realiami władzy, o tyle w drugim swoje zainteresowania kieruje ku problematyce świadomości społecz-

⁴ Zob. M. Lutovský, Z. Petráň, *Slavníkovci. Mýtos českého dějepiscetví*, Praha 2005; *Slavníkovci v českých dějinách*, red. V. Vaněk, J. K. Kroupa, Praha 2007, Antiqua Cuthna, 2 (bibliografia zamieszczona w recenzowanej książce pozycji tych nie odnotowuje).

nej i ideologii. Na Przemyslidów próbuje spojrzeć zrazu oczami historiografów niemieckich, głównie Widukinda. Dochodzi do wniosku, że w przekonaniu Niemców Czechy wprawdzie nie były krajem barbarzyńskim, nie należały jednak do ich świata. Autor suponuje, że w tym przekonaniu żyli działający w Czechach misjonarze. Konkluzja owa do pewnego stopnia usprawiedliwia wprowadzenie tej problematyki do recenzowanej książki.

Głównym bohaterem rozdziału drugiego jest Krystian, autor żywota św. Waclawa — żywota jednego z wielu, jakie średniowieczne Czechy poświęciły swojemu patronowi. Podzielając pogląd większości współczesnych badaczy, D. Kalhous stoi na stanowisku, że omawiany tekst powstał u schyłku X w. i wyszedł spod pióra Krystiana-Strachkwaśa, brata księcia Bolesława II i krewnego św. Wojciecha, któremu utwór jest dedykowany. Warto przypomnieć, że przez wiele dziesięcioleci czas powstania żywota był przedmiotem sporu. Niektórzy uczeni uważali nawet, że mamy do czynienia z apokryfem powstałym w XIV w.

Zdaniem Autora recenzowanej książki Krystian w swoim dziełku przedstawił bardzo wyrazistą koncepcję ideologiczną. Można wyróżnić kilka jej aspektów. Przede wszystkim hagiograf stawiał tezę, że chrześcijaństwo czeskie ma korzenie wielkomorawskie. Był to pogląd na tle ówczesnej hagiografii święto-waclawowej oryginalny. Zdaniem Krystiana pierwszym chrześcijańskim księciem Czech był Borzywój, który chrzest przyjął z rąk św. Metodęgo. Temu stwierdzeniu towarzyszy zainteresowanie hagiografa piśmiennictwem słowiańskim. W przekonaniu Krystiana opracowanie pisma słowiańskiego, przetłumaczenie na ten język Biblii i innych świętych tekstów oraz sprawowanie we wspomnianym języku liturgii było wielkim tytułem do chwały braci sołuńskich — a także do chwały Czech, które Krystian uważał za dziedzica chrześcijaństwa cyrylometodiańskiego.

D. Kalhous stawia pytanie o losy piśmiennictwa słowiańskiego w państwie Przemyslidów w X w. Zagadnienie to stanowi przedmiot trwających od dziesięcioleci dyskusji historyków i slawistów. Autor uważa, że jedynym tekstem słowiańskim, jaki można z dużą dozą pewności przypisać dziesiątowiecznym Czechom, jest Pierwsza słowiańska legenda św. Waclawa. Ponieważ jednak w XI w. i w stuleciach następnym utworów w tym języku powstawało w Czechach sporo (więcej w każdym razie niż po łacinie) i należały one do różnych gatunków literackich, trzeba przyjąć, że również w X w. produkcja słowiańskiego piśmiennictwa była obfitsza, niż mogłoby to wynikać z zachowanego materiału. Autor podejmuje także zagadnienie pokrewne i jeszcze bardziej kontrowersyjne: czy w Czechach X w. sprawowano liturgię w języku słowiańskim? Skłania się do odpowiedzi twierdzącej. Jednocześnie stawia tezę ogromnie interesującą: w uprawianiu piśmiennictwa słowiańskiego i w chwaleniu Boga w słowiańskich nabożeństwach przejawiała się świadomość wczesnośredniowiecznych Czech: ich duma z własnej wielkości.

Dziełko Krystiana interpretowane jest na tle innych wczesnośredniowiecznych żywotów św. Waclawa. Ich analiza zasługuje z pewnością na uwagę. Autor ma na przykład rację, gdy twierdzi, że w *Crescente fide*, najstarszym ze wspomnianych

żywołów, męczennik jest przedstawiony wcale nie jako mnich, jak twierdzą niektórzy uczeni, lecz jako władca. Ale w kontekście recenzowanej książki najważniejsze jest twierdzenie inne: dopiero u Krystiana św. Wacław stał się niekwestionowanym patronem Czechów i ich rodu panującego i dopiero Krystian dostarczył Przemysłidom mocnej ideologii, spajającej ich państwo w następnych stuleciach.

Z obowiązku recenzenckiego musimy zasygnalizować ważną opustkę bibliograficzną. Chodzi o niedawno wydaną monografię Agnieszki Kuźmiuk-Ciekanowskiej właśnie o Krystianie. Jest to pominięcie tym trudniej wytłumaczalne, że Autor w dość szerokim zakresie wykorzystuje polską i polskojęzyczną literaturę przedmiotu. Otóż Kuźmiuk-Ciekanowska zwraca uwagę na znaczenie, jakie w myśli Krystiana zajmowała ideologia dynastyczna⁵. Ten aspekt zagadnienia nie dość wyraźnie zaznacza się w pracy D. Kalhousa.

Recenzowana książka jest owocem przedsięwzięcia ambitnego. Celem było wypracowanie nowego poglądu na system polityczny wczesnośredniowiecznych Czech. Oryginalne na pewno jest przeciwstawienie realnej słabości Przemysłidów ich potędze ideowej. Lektura rozdziału drugiego jest interesująca i dostarcza niemało materiału do refleksji. Gdy chodzi o koncepcje odnoszące się do realiów politycznych, rzecz ujęlibyśmy następująco: z pewnością poszczególne tezy wymagają skrupulatnego rozpatrzenia. Nie wszystkie są jednak tak oryginalne, jakby je chciał widzieć Autor. Powszechnie wiadomo, że w średniowieczu łacińskim nie było absolutyzmu królewskiego i że monarcha musiał rządzić, zabiegając o porozumienie z elitami; i że elity odnawiały się głównie, choć przecież nie wyłącznie, poprzez dziedziczenie. Zastrzeżenie to nie zmienia jednak zasadniczej konkluzji: czytelnik otrzymał książkę ważną, którą warto czytać i z którą warto dyskutować.

Roman Michałowski
(Warszawa)

Eberhard Isenmann, *Die deutsche Stadt im Mittelalter. 1150–1550. Stadtgestalt, Recht, Verfassung, Stadtregiment, Kirche, Gesellschaft, Wirtschaft*, Wien–Köln–Weimar 2012, Böhlau Verlag, ss. 1129

Trudno jednoznacznie zakwalifikować bardzo opasłe dzieło Eberharda Isenmanna, znanego z wielu rozpraw poświęconych dziejom średniowiecznego miasta. Może ono pełnić funkcję podręcznika, stanowić zestaw haseł encyklopedii wiedzy, być bogatym przeglądem dorobku niemieckiej literatury przedmiotu, wreszcie monograficznym, autorskim ujęciem niektórych zagadnień wymienionych w tytule — społecznych, gospodarczych, ustrojowych i kulturalnych.

⁵ A. Kuźmiuk-Ciekanowska, *Święty i historia. Dynastia Przemysłidów i jej bohaterowie w dziele mnicha Krystiana*, Kraków 2007, s. 105–129.

Szeroka problematyka chyba nieco przytłoczyła Autora swą różnorodnością, co skutkowało niekiedy powtórzeniami lub powracaniem do omówionych już wcześniej zagadnień. Trudno jednak czynić z tego powodu zarzut. Zamierzeniem Autora było przedstawienie możliwie wszechstronnie problematyki dotyczącej miast, może szkoda, że niemal wyłącznie na ziemiach Rzeszy (a i to raczej wybiórczo, jako że marginalnie potraktowane zostały Czechy ze Śląskiem, nie mówiąc już o ośrodkach z krajów z Rzeszą sąsiadujących: węgierskich, polskich czy skandynawskich).

Przyjmuje się, że miasto w Europie stworzyło szczególny kształt społeczeństwa Europy (nie tylko środkowej), który, jak podkreślał już cytowany wielokrotnie w pracy Isenmanna Max Weber, wyróżniał nasz kontynent. Czy rzeczywiście tak było, można oczywiście dyskutować, ale na pewno na samorządność społeczną wpływały stosunki wytworzone w miastach. Warto więc je ukazywać w czasie i przestrzeni, uwzględniając podobieństwa i różnice między różnymi krajami. Nawet nie sięgając do stosunków panujących w miastach azjatyckich czy muzułmańskich, potrzebne byłoby ukazanie odmienności wschodniej, bizantyńskiej Europy, szczególnego charakteru ustrojowego miast włoskich, podobieństw i różnic występujących na obszarach słowiańskich i skandynawskich.

Z tym zagadnieniem wiąże się problem podstawowy, nieco marginalnie omawiany przez Autora: czym jest miasto. Isenmann, upraszczając nieco to zagadnienie, rozważa tylko typ idealny miasta, widząc je jako twór ustrojowy. Nawet przyjmując to założenie, nie jestem w pełni przekonany, że tylko prawne formy definiują istotę miasta. Już samo jego określenie stosowane w różnych językach — romańskich, germańskich, słowiańskich, ugrofińskich (*lieu, locus, polis, statt, var, město*) oznacza miejsce, miejsce widziane jako szczególne, różniące się od innych. Czy można znaleźć wspólny mianownik dla zjawiska zwanego miastem, niezależnie od jego genezy, kształtu, pełnionych funkcji i wielkości? Wydaje się, że ich podstawowym wyróżnikiem były funkcje pełnione w kontaktach międzyludzkich, funkcje umożliwiające przekazy informacji, towarów, sposobów działania ludzi.

Autor w swych rozważaniach wziął pod uwagę głównie miasta duże, bardziej lub mniej samodzielne ustrojowo. Na pewno nie można mu z tego powodu stawiać zarzutu, ale warto zwrócić uwagę, że znaczna większość miast — także tych leżących na terenach Rzeszy — stanowiła ośrodki małe i bardzo małe, niezbyt różniące się gospodarczo i społecznie od osad wiejskich. Jednak i one zasługiwały na miano „miejsca szczególnego”. Czy zatem nie warto tym niewielkim ośrodkom poświęcić nieco więcej uwagi?

Całe dzieło E. Isenmanna dzieli się na dziesięć części zatytułowanych: 1. „Die Stadt und ihre Bewohner” (miasto i jego mieszkańcy); 2. „Stadtbürger, Stadtrecht und Stadtverfassung” (obywatele miasta, jego ustrój prawny i stosunki społeczne); 3. „Bischöfsstädte, Freie Städte, Reichsstädte — Landstädte (Territorialstädte) — grundherrschaftliche Städte — Städtebünde” (charakter przynależności miast — biskupich, „wolnych”, miast Rzeszy, miast zależnych od władztwa terytorialnego, prywatnych, związków międzymiejskich); 4. „Das Stadtr Regiment und städtische

Einrichtungen” (ustrój miast — ich władze radzieckie, organizacja, obronność, sądownictwo, finanse, organizacja opieki społecznej, kształty życia publicznego, podatki, kredyty, zadłużenie, szkolnictwo wraz z organizacją uniwersytetów, żebracy i udzielanie jałmużny); 5. „Stadt und Kirche” (miasto i Kościół, wraz z krótkim omówieniem zakonów i zgromadzeń kościelnych, polemik dotyczących kleru, pielgrzymek, świąt kościelnych i form pobożności, pierwszych ruchów reformacyjnych i początków polowania na czarownice); 6. „Die Stadt und ihr Umland — Städtelandschaften und Städtenetze” (miasto i jego zaplecze, władztwa terytorialne); 7. „Sozialstruktur” (struktura społeczna, może ściślej — ludność zamieszkała w mieście, jak kupcy, rentierzy, rzemieślnicy, biedota miejska, patrycjat i szlachta, grupy marginalne, Żydzi i początki ich pogromów; przy omawianiu tych grup społecznych, zawodowych i wyznaniowych Autor starał się uwypuklić zagadnienia ich samowiedzy); 8. „Sozialformen und Sozialgruppen” (formy organizacji społecznych — rodziny, gildie, stowarzyszenia, cechy); 9. „Wirtschaftsformen und Wirtschaftsleben” (formy życia i działania gospodarczego). Do tych rozważań dołączony jest obszerny przegląd wykorzystanych źródeł i literatury przedmiotu (10. „Quellen und Literatur”), a także indeks rzeczowy i miejscowy.

Recenzja całego dzieła wymagałaby dodatkowego, może już nie tak obszernego tomu. W niniejszych uwagach można zatem tylko omówić niektóre zagadnienia nasuwające się czytelnikowi oraz pokwitować z uznaniem i zamierzenie Autora, i jego szerokie odczytanie w literaturze przedmiotu. E. Isenmann opiera się przede wszystkim na ustaleniach swych kolegów-historyków, głównie współczesnych, rzadko sięgając do starszych publikacji. Może szkoda, jako że prace historyków takich jak Gilles Gillod de Severin, Theodor Hirsch, Karl Heinrich Roth von Schreckenstein, Jean Lestoquoy, nie mówiąc już o Henri Pirenne, zachowują nadal dużą wartość. Trzeba pokwitować też wykorzystanie niektórych źródeł (na przykład dzieła Felixa Fabri *Tractatus de civitate Ulmensi* z drugiej połowy XV w., przynoszącego ówczesne rozumienie miasta widzianego jako ośrodek bogaty, ludny, posiadający własne prawa, wolność i dający możliwość rozrywki). Badacz opiera się głównie — co zrozumiałe — na pracach niemieckich. Nieco zabrakło mi literatury polskiej (parę wzmianek m.in. o pracach Bronisława Geremka, Antoniego Czacharowskiego, Romana Czai, niżej podpisanego), rzuca się w oczy niedostatek prac rosyjskich (Michaił Lesnikow, Anna Choroszkiewicz), czeskich, węgierskich. Brak literatury włoskojęzycznej jest może uzasadniony, ale w niektórych przypadkach (Armando Sapori, Federigo Melis, Alberto Tenenti), wart byłby naprawienia.

Nie jestem przekonany do argumentów Autora określających odmiennosc miasta od wsi. Trafnie uwzględniają one różnice między dużymi ośrodkami i wsiami. Ale warto zauważyć, że większość miast, w których także istniały samorządne formy społeczne, było małych lub nawet bardzo małych. W tworzeniu „społeczeństwa obywatelskiego” brały też udział wsie lokowane na różnych prawach, które także w wielu przypadkach posiadały targi (*villa forensis*).

Przeprowadzona przez E. Isenmanna periodyzacja dziejów miasta nie wydaje się zbyt jasna. Dzieli on dzieje miast na trzy okresy: 1) od czasu Karolin-

gów do XI w.; 2) epoka istnienia miast w sensie prawnym, czyli od początku XII w. do końca średniowiecza; 3) okres zapoczątkowany Rewolucją Francuską. Jeśli sięga do IX w. (nie zajmując się bliżej tym pierwszym okresem), to nie jest jasne, dlaczego pomija „burgi” celtyckie, wczesne osady germańskie (szczególnie te, o których co nieco wiadomo od czasów wypraw wikingów). Swoje główne rozważania prowadzi nie do czasów Wielkiej Rewolucji, tylko do połowy XVI stulecia. Trudno zrozumieć wybór tej cezury, chyba że przyjmiemy ją jako czas początkujący wprowadzanie absolutyzmu.

Nie do końca zrozumiałe wydaje się stosowane przez Autora określenie miast najmniejszych (*Minderstädte*). Uważa on, że można go używać dopiero od początku wieku XIV, czyli od czasu istnienia i funkcjonowania dużych ośrodków z ukształtowanym już systemem władzy. Zapewne takie ujęcie problemu jest przydatne dla krajów Rzeszy (acz chyba nie wszystkich), lecz nie uwzględnia sytuacji istniejących na peryferiach kręgu miast samorządowych, też posiadających prawo samorządowe. Czy nie było owych najmniejszych ośrodków już w XIII w. w wielu krajach — w Polsce, na Węgrzech, a także nawet na niektórych innych terenach, takich jak Pomorze czy Prusy krzyżackie? Rozważania Autora są trafne w odniesieniu do dużych miast, takich jak Norymberga, Frankfurt nad Menem., Nordlingen. Ale już we Flandrii stosunki układały się odmiennie i dawały szansę nawet małym ośrodkom na prowadzenie rozwiniętej produkcji i dalekiego handlu.

Obszerne rozważania E. Isenmanna poświęcone są mieszkańcom uzyskującym prawa miejskie. Różne nazwy stosowane dla określenia ludności zamieszkałej i w granicach murów miejskich, i na przedmieściach lub w wiejskich posiadłościach (*Einwohner* i *Beisassen*, *Pfahlbürger* i *Ausbürger*, *Vollbürger* i *Vorbürger*) wskazują, podobnie jak miało to miejsce w krajach pobliskich (gdzie stosowano określenia *civis*, *oppidanus*, *suburbanus*, *incola* i in.), przynajmniej na dwie informacje. Otóż wydzieloną i dobrze określoną grupę ludności stanowili posiadacze prawa miejskiego. Pozostałych mieszkańców nie nazywano w skali środkowej Europy jednolicie, byli to ludzie najróżniejszej kondycji prawnej. Znajdujemy wśród nich ludzi luźnych, rycerzy, duchownych, zwykłych „mieszkańców” (*pauperes*, *milites*, *clerices* itp.). Nie przywiązywałbym większej wagi do stosowanych w różnych miastach nazw mieszkańców nieposiadających prawa.

Na czym przede wszystkim polegało to prawo? Autor odwołał się do znanego sformułowania „Stadtluft macht frei”. W odniesieniu do znaczenia owego „powietrza miejskiego” warto chyba przyjąć tezę H. Strahma, że „Luft” oznacza „Raum”, czyli miejską przestrzeń, uzupełniając ją stwierdzeniem o konieczności posiadania w jej obszarze nieruchomości. Prawa miejskie mieli właściciele parceli i domów w mieście.

Uczony szeroko omawia struktury władz miasta. Szkoda, że bliżej nie zajął się odmiennościami dwóch instancji działających w niektórych ośrodkach — ławą i radą. Ta pierwsza w wielu miastach trwała w głąb epoki nowożytnej, stanowiąc niekiedy instrument władzy terytorialnej, a niekiedy przekształcając się w „izbę niższą” władz miejskich. Nie działała ona we wszystkich miastach posiadających

samorząd, które to przypadki wymagają dodatkowego omówienia. Ta druga, niekiedy istniejąca od początków gminy, niekiedy kształtująca się dopiero z biegiem lat, stanowiła już autonomiczny organ samorządu, czasem o bardzo szerokich kompetencjach, niekiedy ograniczanych władzą dominialną.

Autor wiele uwagi poświęcił wielkości miast. Istniały według niego miasta „karłowate” liczące poniżej 200 mieszkańców, małe — od 200 do 500, średnie do 10 tys., duże — powyżej 10 tys., wreszcie „światowe” (*Weltstädte*) ponad 50 tys. mieszkańców. Dla krajów leżących poza Rzeszą przyjmowany jest podobny podział wielkości miast, ale czy do tej samej grupy może być zaliczony kilkuset tysięczny Konstantynopol, nie mówiąc już o jeszcze większych miastach muzułmańskich czy chińskich?

Na tle rozważań o kategoriach miast można poczynić dwie uwagi. Pierwsza dotyczy potrzeby dokonania korekty ocen tych miast w zależności od kraju, w którym się znajdowały. Inne funkcje pełniły małe miasta w Niderlandach, inne w kantonach szwajcarskich czy na ziemiach nadbałtyckich. Druga uwaga dotyczy zmian w stanie zaludnienia. Autor pisze o epidemiach, o wojnach i różnych katastrofach spadających na ośrodki miejskie. Znamy dość dobrze skutki wielkich kataklizmów prowadzących do upadku miast rzymskich. Trafnie zwracając uwagę na hekatombę wielu miast w dobie „czarnej śmierci”, E. Isenmann nie wyciąga jednak wniosków wynikających z różnych procesów zachodzących w kolejnych okresach. Niektóre duże ośrodki ustępowały miejsca innym, lepiej przystosowanym do zachodzących zmian gospodarczych i politycznych. Nie omawia też skutków rosnącej w czasach różnych zawirowań emigracji ludności wiejskiej do miast, zmieniającej nie tylko stan zaludnienia wsi, lecz także struktury społeczne, szczególnie przedmieść miejskich.

Dokładnego omówienia doczekała się problematyka dotycząca ustroju miast. Poruszone zostały zagadnienia wielości i organizacji organów władzy, podziały rad miejskich na „duże” i wydzielane „małe”, „tajne” i „ściśle” (oczywiście w największych ośrodkach), czas ich funkcjonowania (warto dodać, że okresy sprawowania urzędu były bardzo zróżnicowane), znaczenie rodów patrycjuszowskich, miejsce we władzach burmistrza (czy ściślej burmistrzów), wreszcie powstawanie nieformalnych grup nacisku składających się z różnych stronnictw politycznych. Te kwestie omówiono łącznie z analizą powstającej opozycji rzemieślniczej.

Przy okazji tego ostatniego zagadnienia Autor postawił pytanie, czy aktywność opozycji wewnątrz stanu mieszczańskiego była świadectwem walki o równouprawnienie obywateli miasta czy o uzyskanie większych praw dla rzemiosła. Znowu wydaje się, że trudno na te pytania udzielić jednolitej odpowiedzi ważnej dla wszystkich miast. Inne cele przyświecały miastom pruskim, inne miastom wendyjskim. Te pierwsze walczyły głównie o pozbycie się nadzoru panów zakonnych, te drugie stanowiły widownię konfliktów dotyczących udziału we władzach nowych warstw społecznych. Niezbyt jasno zostały przedstawione argumenty ideologiczne wykorzystywane w tych walkach, może po prostu dlatego, że bardziej niż o ideologię chodziło o uzyskanie większego wpływu na działania miasta, na korzystanie z jego dochodów. Inna

sprawa, że — co w pracy zostało parokrotnie omówione — władze cesarskie starały się, przynajmniej od czasów Rudolfa Habsburga, wykorzystać miasta w walce o uzyskanie większych prerogatyw w Rzeszy.

Przedstawiając ustrój miast, Autor porusza ciekawe, a mało zbadane zagadnienie korzyści płynących z racji pełnienia urzędów. Nie sądzę, aby we wszystkich miastach istniały stałe reguły wypłacania pensji urzędnikom, ale na pewno problem korzyści łączących się ze sprawowanymi urzędami zasługuje na uwzględnienie. Wiadomo, że pracownicy kancelarii miejskich pobierali stałe pensje i korzystali ze zwrotu ponoszonych kosztów. Stałe wynagrodzenia mieli strażnicy miejscy i inni pracownicy komunalni. Stąd też spostrzeżenia Autora na ten temat są ważne dla poznania mechanizmów działalności urzędów miejskich.

Wiąże się z tymi zagadnieniami problem (ostatnio omawiany na przykładach miast polskich przez Agnieszkę Bartoszewicz)¹ znaczenia pisma w działaniach władz miejskich. Wzrastało ono wraz z rozwojem rachunkowości, z coraz większą rolą nie tylko wysyłanych listów i oficjalnych wystąpień, lecz także tekstów dotyczących dziejów miasta, protokołów posiedzeń, uzyskiwanych przywilejów. Na piśmie zawierane były umowy, wysyłano wypowiedzenia pokoju (*Fehdebriefe*). I w miastach Rzeszy, i w sąsiednich krajach kierowano piśmienne zapytania do ośrodków, z których wywodziły się prawa, dotyczące interpretacji przepisów (*lauteratio*), na piśmie udzielano odpowiedzi i przekazywano komentarze. Warto dodać, o czym Autor częściowo wspomina, pisząc o miejskim szkolnictwie, że w coraz większym stopniu znane były języki pisane — i ten uniwersalny — łacina — i narodowe, przede wszystkim niemiecki, także flamandzki. Wykorzystywano także włoski, w mniejszym stopniu francuski i angielski². Niekiedy, jak można zauważyć na ilustracjach przedstawiających sylwetki wielkich kupców, posługiwano się greką.

Omawianie społeczeństw w miastach skłania badacza do podejmowania rozważań nad „grupami marginesu” (*Randgruppen*). Czytelnikowi nasuwa się tu parę refleksji. Pierwsza dotyczy tendencji Autora do klasyfikowania tych grup w stałych, zamkniętych granicach. W rzeczywistości i owe „grupy marginesu”, i wszystkie inne, łącznie z tymi, w skład których wchodziłi zamożniejsi mieszczaństwo, nie były stabilne. Przepływy między nimi stanowiły częste zjawisko, dobrze widoczne właśnie wśród warstw najniższych. Wspominani w dziele żebracy nierzadko znajdowali się w tej najniższej grupie w wyniku różnych katastrof życiowych. Dodać też trzeba spostrzeżenia, że dochodziło do łączenia się różnych zawodów, co dodatkowo sprawia trudności z zakwalifikowaniem mieszkańca miasta do określonej grupy społecznej. Nie bardzo wiemy, jak należy zakwalifikować chałupnika w mieście posiadającego niewielką działkę uprawnej ziemi, a jak ubogiego rzemieślnika uprawiającego jakieś niewielkie, przydomowe poletko. Łączenie zawodów w grupach niższych i średnich było nagminne, w grupach wyższych — co Autor trafnie

¹ A. Bartoszewicz, *Piśmienność mieszczańska w późnośredniowiecznej Polsce*, Warszawa 2012.

² W niektórych małych miastach (Łódź) pojawiały się nawet teksty polskie.

zauważa — też były łączone zawody kupca, rentiera, posiadacza ziemi. Nie wiemy jednak, jak Autor klasyfikuje wspomniane w pracy grupy ludzi, nieposiadających niekiedy swych narzędzi pracy, zatrudnianych w ramach nakładu. Czy wszyscy pracownicy najemni mogą być zakwalifikowani do jednej grupy, biorąc pod uwagę licznych faktorów firm handlowych z jednej i furmanów z drugiej strony?

Przy okazji tych rozważań słusznie Autor zwraca uwagę na konflikty wywołane „naruszaniem reputacji”. Wydaje się, że poczucie własnej wartości wśród ludzi było w zbyt małym stopniu zauważane w dotychczasowych badaniach.

Wiele miejsca poświęcono w książce szkolnictwu organizowanemu w miastach. Nie dowiadujemy się jednak, jakie treści były przekazywane w miejskich szkołach, w jakim stopniu *artes liberales* obejmowały wszystkie sztuki wyzwolone. Jest też rzeczą oczywistą, że „miasta uniwersyteckie” nie zawsze należały do miast dużych. Czynniki sprawcze powoływania uniwersytetów były rozmaite i złożone, acz Autor ma niewątpliwie rację, pisząc o potrzebie posiadania przy władzach miejskich wykwalifikowanych rachmistrzów.

Obszerne rozważania poświęcone są w pracy E. Isenmanna problematyce dotyczącej związków miasta z Kościołem. Zakony i rywalizacja między nimi, znaczenie mendykantów, organizacja parafialna, działające bractwa religijne — wszystkie te zagadnienia zostały omówione na podstawie bogatej literatury przedmiotu, ale nieco skrótowo. Jest rzeczą oczywistą, że parafie tworzyły wspólnoty, których granice przebiegały niezależnie od podziałów majątkowych i prawnych. Nabożeństwa, procesje, organizacja pielgrzymek, należały do działań utrwalających wspólne życie gmin miejskich. Jednocześnie jednak dużo miejsca zajmowały w nim spory i konflikty między mieszczanami i duchowieństwem, co szczególnie przybrało na sile w czasie zbliżającej się reformacji.

Kolejny istotny problem podjęty w książce dotyczy zaplecza, bez istnienia którego miasto nie może istnieć. Do tych rozważań można by dodać jeszcze wiele uwag. Miasto niejednokrotnie nadawało miano całej okolicznej przestrzeni. Jego nazwa stanowiła jedną z podstawowych informacji o ziemiach, krajach, ludziach. Stanowiło drogowskaz dla wszystkich wędrujących, dla pielgrzymów, dla kupców, dla przybyszów ze wsi. Duże miasta wyznaczały tzw. milę miejską, na obszarze której chciały ograniczać produkcję pozacechową, handel hurtowy i detaliczny oraz pobierać cła. Opierając się na badaniach szczegółowych, Autor podjął próbę dotyczącą ustalenia wielkości zaplecza miejskiego poprzez ustalenie wielkości jego kontaktów. Przyjął on, że ich 50% pochodziło z obszarów odległych od miasta o 20 km. Kolejne kręgi przyjęte arbitralnie miały promień 50 km, 100 km i jeszcze więk. Obliczał przy tym liczbę i pochodzenie „nowych mieszczan” (*Neubürger*) zasilających miejską populację. Zabieg ciekawie pomyślany, ale sędzę, że należałoby uwzględnić dodatkowe czynniki, między innymi odmienności miast (portowych, górniczych, wielkohandlowych), możliwości nabywania dóbr ziemskich przez miejski patrycjat i czas, dla którego przeprowadzone są badania. Przede wszystkim okresy wielkich epidemii, wojen, a także różnych cyklów koniunkturalnych w gospodarce.

Jeśli mi czegoś brakuje przy tych rozważaniach, to zwrócenia uwagi na zachodzące zmiany w dwóch podstawowych kategoriach kultury — w czasie i w przestrzeni. Czas miejski — pracy, rozrywki, modlitwy — różnił się od czasu na wsi określanego porą roku. Przestrzeń w mieście była postrzegana i mierzona znacznie precyzyjniej niż na wsi. Nie tylko dlatego, że wymagała dokładniejszych pomiarów w obrębie murów miejskich, większego zróżnicowania wartości poszczególnych działek, lecz również z tego powodu, że wprowadzała obok długości i szerokości trzeci wymiar przestrzeni — wysokość.

Następny problem poruszony przez Autora i godny podjęcia dyskusji dotyczy podziałów społecznych mieszczan. W pracy używane jest pojęcie „stanów”, które słusznie niekiedy zastępuje się określeniem „grupy społeczne”. Zgodnie z używaną frazeologią źródeł czytamy więc o siedmiu stanach, o sześciu grupach zamożności i znaczenia, o trzech grupach wydzielonych wysokością płaconych podatków. Wydaje się, że rzeczywistość społeczna była z jednej strony bardziej skomplikowana, z drugiej zaś prostsza. W miastach mieszkali posiadacze prawa miejskiego podzieleni na grupę rządzącą, zmieniającą się w różnym stopniu w poszczególnych okresach (można ją nazywać patrycjatem), i pozostałych obywateli gminy. Ważne są przy tych rozważaniach uwagi Autora o dobrze znanym przechodzeniu bogatych mieszczan w szeregi szlachty (by przypomnieć tylko Fuggerów czy Stromerów). Obok tych górnych kręgów społeczeństwa mieszkali liczne grupy nieposiadające prawa miejskiego, bardzo zróżnicowane. Od bogatych przedstawicieli szlachty począwszy, poprzez kupców, rentierów, rzemieślników, pracowników najemnych, na żebrakach i prostytutkach skończywszy; od duchowieństwa świeckiego do zakonnego. Może należałoby tu wspomnieć, że jałmużna stanowiła najczęstszą formę pobożności, stale obecną, wręcz niezbędną w życiu mieszczan.

Wśród mieszkańców miast żyły liczne grupy mniejszości religijnych i etnicznych. Autor trochę uwagi poświęca Żydom, wspomina o sekcie kahorsynów, prawie pomija milczeniem husytów, być może nie zaliczając miast czeskich do Rzeszy. Może warto byłoby dodać opisywane przez Jeana A. Gorisa na przykładzie Antwerpii różne inne językowo grupy — Włochów z południa i z północy, Francuzów, mieszkańców Kastylii i Aragonii, Anglii, Szkocji, a przede wszystkim flamandzkich mieszkańców Niderlandów³. Dla mieszczaństwa niemieckiego w krajach środkowej Europy ważne były kontakty z greckim Bizancjum, z Rusią (później z Rosją), ze Skandynawią, Polską, nie wspominając już o odleglejszych ludach arabskich czy mongolskich.

Nieco miejsca Autor poświęcił problematyce rodziny. Siłą rzeczy, przede wszystkim ze względu na stan źródeł — rodziny środowisk zamożnych. Nie sądzę jednak, wbrew zdaniu Autora, by sytuacja kobiet była aż tak bardzo zła. Ze źródeł polskich i czeskich wynika, że blisko jedna czwarta interesów finansowych prowadzona była samodzielnie przez białogłowy. Inna rzecz, że ustawodawstwo, szczególnie niderlandzkie, rzeczywiście je upośledzało, ale chyba

³ J. Goris, *Etudes sur les colonies marchandes méridionales (Portugais, Espagnols, Italiens) à Anvers de 1488 à 1567. Contribution à l'histoire des débuts du capitalisme moderne*, Louvain 1921.

w praktyce kobiety miały całkiem spore możliwości samodzielnego działania zawodowego.

Kolejne inspirujące rozważania (nieco porozrzucane po całej pracy) dotyczą form działania zawodowego. Przede wszystkim poświęcone zostały organizacji cechowej bez uwzględnienia faktu, że aż do końca XV w. znaczna część zawodów rzemieślniczych nie była zrzeszona w cechy. E. Isenmann wspomina co prawda o rzemiośle pozacechowym, ale wydaje się, że traktuje je jako zjawisko marginalnie. Tymczasem na przykład w Krakowie na około sto wymienianych zawodów rzemieślniczych jedynie ponad czterdzieści posiadało organizację cechową. Sam Autor zwraca też uwagę na funkcjonowanie różnorodnych umów o dzieło, które zawierane były z rzemieślnikami, także bez pośrednictwa starszych cechowych.

Ważne spostrzeżenia dotyczą czasu pracy w produkcji rzemieślniczej. Autor oblicza, że w ciągu roku było 260–265 dni roboczych, w których czas pracy wynosił od 11 do 16 godzin. Istotnie — według statutów te wyliczenia są prawidłowe, ale wydaje się, że w rzeczywistości czas pracy był nieco krótszy. Autor nie bierze pod uwagę licznych uroczystości — przerw w pracy podczas wjazdu uroczystego monarchy czy biskupa, świąt ku czci patronów cechowych, licznie obśląanych egzekucji publicznych, procesji dziękczynnych lub błagalnych, a także różnic wynikających z pór roku. Niemniej jego wyliczenia stanowią dobry punkt wyjścia do dalszych badań.

Ciekawym problemem nawiązującym do dawniejszej literatury jest kwestia stosunku cechów do innowacji technicznych i organizacyjnych w rzemiośle. Wnioski Autora nie są jednoznaczne, bardziej stawia pytania, niż na nie odpowiada. Sądząc z dawniejszej literatury przedmiotu, wydaje się, że starsi cechowi byli niechętni nowym, wprowadzanym formom pracy. Od początków istnienia organizacji cechowej starali się zwalczać konkurencję rzemiosła wiejskiego, we Flandrii próbowali niszczyć folusze napędzane wodą. Od XIV w. jednak znacznie groźniejszym niebezpieczeństwem dla monopolu cechowego niż rzemieślnicy skupieni w karczmach czy przy siedzibach możnowładczych był rozwijający się system nakładczy. Może warto by było przy okazji tych rozważań ukazać geograficznie tego zjawiska, jako że nie we wszystkich krajach Rzeszy rozwijało się ono równie intensywnie.

Zabrakło mi w książce analizy dwóch podstawowych form organizacji działań kupców w miastach — targów i jarmarków. Te pierwsze pozwalały na prowadzenie handlu detalicznego, a udział w nich przybyszów z bliska i z daleka umożliwia bardziej precyzyjne ukazanie rynku lokalnego. Autor omawia zagadnienia działalności targów, zajmując się przy tym, dość ogólnie, podażą i popytem w handlu lokalnym. Jarmarki z kolei, przynajmniej od epoki ich rozwoju w Szampanii, przekazują informację nie tylko o powiązaniach gospodarczych wielu regionów, lecz także (na podstawie ich dat rocznych) pozwalają na ukazanie rytmu działań wielkich kupców, przebiegu głównych szlaków handlowych, tempa przeprowadzania operacji. Niedosyt pozostawia w tym względzie zbyt skrótowy opis działalności Hanzy, jej kantorów i jej głównych ośrodków hand-

lowych, leżących często już poza granicami Rzeszy. Tu także mogłyby znaleźć się uwagi o różnicach w sposobach działania hanzeatów i wielkich przedsiębiorstw nie tylko handlowych, lecz także produkcyjnych, takich jak kopalnie i huty na południu Niemiec.

Uczony uwzględnia w swej pracy również zagadnienia etyki gospodarczej kupców i przepisów prawnych regulujących działalność handlową. Przypuszczalnie jeszcze więcej dałoby się napisać o normach obyczajowych i pisanych regulujących życie rzemiosła.

Dzieło Eberharda Isenmanna przynosi wiele materiału do przemysłów, pokazuje liczne możliwości dalszych badań. Jest ambitną próbą realizacji syntezy jednego z najważniejszych procesów tworzących nowożytną Europę: kształtowania się samorządnego mieszczaństwa na rozległym środkowym obszarze kontynentu. Przynosi zestaw ważnych tematów, podejmowanych przez licznych badaczy, pozwala na stawianie kolejnych pytań i umożliwia nie tylko ukazanie dorobku niemieckiej historiografii, lecz także odślania niedostatki badań dotychczasowych.

Henryk Samsonowicz
(Warszawa)

Bernhart Jähnig, *Verfassung und Verwaltung des Deutschen Ordens und seiner Herrschaft in Livland*, Berlin 2011, LIT Verlag, ss. 333, Schriften der Baltischen Historischen Kommission, 16

Autor informuje w przedmowie, że podjęcie przezeń tytułowego tematu miało związek z inicjatywą Zarządu Bałtyckiej Komisji Historycznej (Baltische Historische Kommission) w Getyndze w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, aby opublikować zbiorowe opracowanie o średniowiecznych Inflantach. Ostatecznie takiego dzieła nie wydano, natomiast tekst przygotowywany przez Bernharta Jähniga rozrósł się do samodzielnej książki. W pewnym zakresie jest ona odpowiednikiem polskiego opracowania *Inflanty w średniowieczu. Władztwa zakonu krzyżackiego i biskupów*, red. M. Biskup, Toruń 2002.

W tytule pojawiają się trzy pojęcia: ustrój, administracja, panowanie. Pod tym ostatnim pojęciem B. Jähnig rozumie „twór polityczny” (*politisches Gebilde*), w którego ramach jest realizowana władza polityczna. Natomiast dwa pierwsze pojęcia odnosi do sposobu wykonywania władzy politycznej oraz do zadań, jakie ona wypełnia. Jest to nieco odmienne podejście niż proponowane chociażby przez Maksa Webera, który — jak wiadomo — uważał pojęcie władzy za zbyt „amorficzne” (dla socjologa) i koncentrował się na pojęciu panowania. Mówił o „związku panowania” (rozumianym jako pewien stosunek społeczny), podkreślając, że może on być związkiem politycznym. Z perspektywy tematyki omawianej książki ważne wydaje się Weberowskie rozróżnienie różnych typów panowania w zależności przede wszystkim od motywów więzi między „panem” i jego „sztabem administracyjnym” (Weber na pierwszym planie stawiał motywy „afektywne” i „wartościoworacjonalne”) oraz od rodzaju prawomocności panowania. Tymczasem B. Jähnig

skwitował zaledwie kilkoma zdaniem kwestie, które można by odnieść do rodzaju prawomocności panowania zakonu niemieckiego w Inflantach.

Książka zawiera, oprócz przedmowy, dziewięć rozdziałów (czwarty i siódmy są podzielone na podrozdziały) w układzie chronologiczno-rzeczowym, dwa dodatki, wykaz skrótów, bibliografię, indeks osobowo-geograficzno-rzeczowy.

Rozdział pierwszy („Herrschaftsgrundlagen”, s. 12–32) dotyczy okresu panowania zakonu kawalerów mieczowych. Rozważania Autora skupiają się na stanowisku prawnym biskupów inflancko-estońskich, relacji między biskupami i zakonem, sporach o podział opanowywanego terytorium, w kontekście stosunku do papieża i cesarstwa oraz ekspansji Danii nad wschodnim Bałtykiem. Zdaniem B. Jähniga dążenie zakonów rycerskich do świeckiego panowania było ich cechą wyróżniającą. Powstaje przy tym pytanie, w jakiej stopniu polityka biskupów, przede wszystkim biskupa Rygi (niektórzy z nich dysponowali uprawnieniami książęcymi z nadania Rzeszy) wobec zakonu kawalerów mieczowych prowokowała tych ostatnich do działań mających na celu umocnienie pozycji korporacji zakonnej. Bez wątplenia samodzielne działania zakonu od 1208 r. w Estonii, a także szukanie związków z Danią miały być atutem w rozgrywce o status zakonu w Litwie. Rycerstwo zorganizowane w korporację zakonną było dla biskupów dużo trudniejszym partnerem niż pojedynczy rycerze, o których zresztą w początkowym okresie ekspansji Niemców w Inflantach nie było łatwo. Autor wskazuje na bliżej niesprecyzowane zwierzchnictwo biskupów nad kawalerami mieczowymi, odrzucając lenną interpretację tego zwierzchnictwa (podobnie jak zwierzchnictwa nad krzyżakami — rozdział drugi) — kwestia ta wymagałaby bardziej wyczerpującej argumentacji. W każdym razie sukcesy kawalerów mieczowych były imponujące — do połowy lat trzydziestych XIII w. opanowali około połowy Inflant z Estonią (później krzyżacy posiadali niewiele więcej tego obszaru pod swoim władztwem). Jednak te osiągnięcia miały słabe podstawy; ujawnił to zakończony klęską zakonu jego atak na Żmudź w 1236 r. Po połączeniu zakonu kawalerów mieczowych z krzyżakami (1237) tempo ekspansji zostało zweryfikowane, urealnione i zbliżone do tempa podboju Prus (Łatgalia została opanowana przez krzyżaków dopiero na początku XIV w.). B. Jähnig stawia tezę, że kawalerowie mieczowi już w połowie lat dwudziestych szukali wsparcia u krzyżaków; nie jest to przekonujące.

Rozdział drugi („Herrschaftsausbau”, s. 33–57) dotyczy krzyżackiego okresu w historii Inflant. Autor przedstawił kształtowanie się mapy politycznej Inflant z Estonią aż do XVI w. — składały się na nią władztwa terytorialne krzyżaków, Danii (do połowy XIV w.), arcybiskupa Rygi (od lat pięćdziesiątych XIII w.), czterech biskupów (ozylskiego, rewelskiego, dorpackiego i kurlandzkiego); osobno trzeba wspomnieć rozległe patrymonium Rygi. Krzyżacy posiadali 60% obszaru Inflant z Estonią. Konfiguracja ich posiadłości zapewniała im niezłą kontrolę całego obszaru Inflant. Kupno Estonii od Duńczyków w 1346 r. było wielkim sukcesem zakonu. Natomiast, po pierwsze, nie udało się im podporządkowanie władztwa biskupa dorpackiego (poprzez narzucenie zwierzchnictwa wasalom biskupa), strategicznie ważnego z uwagi na sąsiedztwo z republiką nowogrodz-

ką; i po drugie, ze zmiennym szczęściem przebiegała walka o prymat w Inflantach z arcybiskupstwem ryskim oraz miastem Rygą — w tle były plany krzyżaków wobec innych biskupstw, kontrola obszaru nad dolną Dźwiną, polityka wobec Pskowa. Autor zestawia bogaty materiał faktograficzny dotyczący tych kwestii, skąpi jednak wniosków syntetycznych.

W tymże rozdziale zwraca uwagę problematyka historii prawa. B. Jähnig sygnalizuje kwestię prawa ziemskiego — wartą szerszego komentarza. Przeciwwstawia lenników (niekiedy potężnych) niemieckiego pochodzenia w Estonii oraz we władztwach poszczególnych biskupów rycerzom miejscowego pochodzenia osadzonym przez krzyżaków w niewielkich dobrach służebnych. Na jakim prawie dzierżyli ci rycerze swoje majątki? Na ten temat jest w literaturze spora dyskusja, której odzwierciedlenia w recenzowanej pracy nie znajdujemy (por. E. L. Nazarova, *Istoriâ lejmanov v Livonii*, Moskwa 1990). Rozszerzenie uprawnień dziedzicznych lenników w Estonii przez zakon w 1397 r. (potwierdzenie — w 1452 r.) trzeba by interpretować w kontekście wprowadzania przez krzyżaków w Prusach lennego prawa magdeburskiego, ograniczającego krąg spadkobierców majątku w porównaniu z prawem chełmińskim. Interesującą kwestią wartą badań są nadania lenne u krzyżaków w XV–pierwszej połowie XVI w. Ogólnie rzecz biorąc, ustalenia dawniejszych badaczy co do prawa lennego w Inflantach wymagają solidnej weryfikacji.

Rozdział trzeci dotyczy zamków jako materialnego składnika infrastruktury panowania („Burgenvorfassung”, s. 58–75). Według B. Jähniga do zakonu należały 64 zamki, tj. 45% wszystkich zamków w Inflantach z Estonią (M. Arszyński, *Średniowieczne budownictwo warowne na obszarze Inflant*, w: *Inflanty w średniowieczu*, s. 75–105, tutaj mapa na s. 76, uwzględnia 62 zamki). Topografia zamków krzyżackich każe między innymi domyślać się związku między budową tych obiektów a planami politycznymi (i ewentualnie militarnymi) wobec biskupstwa dorpackiego oraz arcybiskupstwa ryskiego i miasta Rygi. Autor sporo uwagi poświęca typologii, rozplanowaniu oraz architekturze zamków do pierwszej połowy XVI w. Ujednolicenie ich planu i bryły w późnym średniowieczu interpretuje jako standaryzowanie znaku panowania zakonu na danym terytorium (taką hipotezę wysuwano już w stosunku do zamków krzyżackich w Prusach). Pojawienie się w Inflantach zamku regularnego, czteroskrzydłowego na planie kwadratu, datuje na schyłek XIII w. i traktuje jako recepcję modelu zamku z Prus. Brakuje informacji o hipotezie Mariana Arszyńskiego, że schemat regularnego zamku konwentualnego krzyżaków mógł powstać pod wpływem architektury zamków kawalerów mieczowych.

Obszerny rozdział czwarty nosi (umowny) tytuł „Kirchenvogtei” (s. 76–16). W podrozdziale pt. „Bischöfe und Domkapitel” plastycznie ukazano specyfikę poszczególnych diecezji w kontekście ich relacji z zakonem niemieckim: od podporządkowanej krzyżakom na wzór pruski diecezji kurlandzkiej na jednym biegunie do uporczywie broniącej niezależności archidiecezji ryskiej. Spektakularne opanowanie przez krzyżaków arcybiskupstwa ryskiego i kapituły ryskiej w latach 1393–1394 trzeba zapewne umieszczać w ciągu zdarzeń zapoczątkowanych jeszcze na

przełomie XIII i XIV w., związanych z ekspansją krzyżaków nad dolną Dźwiną wokół Rygi. Do tego należy dodać kupno Estonii, i wszystko to analizować w szerokich ramach terytorialnej ekspansji zakonu nad Bałtykiem w XIV w.

Drugi podrozdział nosi tytuł „Klöster und Pfarrkirchen”. Autor dał przegląd chronologii fundacji klasztorów cysterskich, dominikańskich i franciszkańskich, wydobywając odmienności w stosunku do Prus. Jeżeli chodzi o kościoły parafialne, podaje liczbę 90 kościołów parafialnych podległych władztwu krzyżaków na łącznie 172 kościoły parafialne w Inflantach z Estonią (Andrzej Radziwiński, *Podziały kościelne Inflant z Estonią*, w: *Inflanty w średniowieczu*, s. 17–42, tutaj s. 34, podaje liczbę „około 180”). B. Jähnig omawia topografię kościołów, uposażenie, kontekst osadniczy, rolę zakonu w chrystianizacji kraju.

Materiał zawarty w rozdziale piątym („Räumliche Gliederung der Ordensherrschaft”, s. 117–126) można było z powodzeniem włączyć do rozdziału drugiego (i przy tej okazji „odchudzić” rozdział drugi z materiału tak czy inaczej powtarzanego w rozdziale czwartym). Rozdział szósty pt. „Ämterhierarchie und Personalpolitik — Der Orden als Korporation” (s. 127–159) jest ciekawy z uwagi na informacje o zasobach kadrowych krzyżaków inflanckich. Autor jest bardzo (może za bardzo) ostrożny w szacunkach ilościowych (por. tekst Janusza Tandackiego, *Struktury i podziały administracyjne w zakonie krzyżackim w Inflantach z Estonią*, w: *Inflanty w średniowieczu*, s. 43–54, tutaj s. 50 n.), w zasadzie ogranicza się do wykorzystania danych z wizytacji z lat 1442 i 1451. W kwestionariuszu tego rozdziału uwzględniono także pochodzenie geograficzne i społeczne krzyżaków inflanckich oraz kapitalną kwestię narastania wśród braci poczucia związku z Inflantami i regionalnej świadomości.

Z kolei rozdział siódmy, najobszerniejszy, dotyczy praktyki realizacji panowania na szczeblu centralnym („Regierung und Zentralverwaltung”, s. 160–220). Interesująca jest uwaga dotycząca pewnej niejednoznaczności, jeżeli chodzi o centralny ośrodek panowania krzyżaków inflanckich (takie funkcje pełniły w różnych okresach Ryga, Wenden, Fellin). Autor zwraca uwagę na kwestie artystycznej oprawy ośrodków panowania, a także na (kiepsko udokumentowane) miejsce pochówków mistrzów krajowych. Passus o rycerstwie oraz o ruchu stanowym jest częściowym powtórzeniem kwestii z rozdziału drugiego. Osobne miejsce poświęcono kancelarii, „inteligentom” w szeregach zakonu, skarbowości, gospodarce (znaczenie handlu zbożem przez większą część XV w. zostało chyba przecenione). Autor zwraca uwagę na związki między ustrojem korporacji zakonnej a organizacją panowania krzyżaków.

Rozdział ósmy („Örtliche Verwaltung — Komtureien und Vogteien”, s. 221–235) dotyczy zarządu terytorialnego władztwa krzyżaków inflanckich. W kwestionariuszu rozdziału uwzględniono strukturę urzędów, relację między komturstwami i wójtostwami, sektor gospodarki w gestii urzędników terytorialnych wraz z charakterystyką personelu pomocniczego.

Krótki rozdział dziewiąty („Gerichtsbarkeit”, s. 236–244) zawiera podstawowe wiadomości na temat sądownictwa we władztwie krzyżaków dotyczącego rycerstwa (w tym sądów lennych), chłopów i miast.

Dodatek nr 1 pt. „Das Personal der livländischen Ordensleitung” (s. 245–252) obejmuje tylko mistrzów, marszałków, komturów i wójtów Jerwen (wykaz urzędników sporządzony przez Klause Militzera, w: *Inflanty w średniowieczu*, s. 107–121, jest bez porównania szerzej zakrojony). W dodatku nr 2 („Karten und Pläne”, s. 253–264) zawarto wartościowy zestaw podstawowych map oraz rzuty poziome zamków w Rydze i Wenden sporządzone jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX w.

Praca B. Jähniga jest pożytecznym wprowadzeniem do poważnych studiów nad historią średniowiecznych Inflant i Estonii. Polski czytelnik może ją traktować jako uzupełnienie rodzimej publikacji *Inflanty w średniowieczu*, zresztą pod niejednym względem zawierającej więcej materiału faktograficznego. Zaletą książki Bernharta Jähniga jest dość obszerna bibliografia, obejmująca nie tylko prace autorów niemieckich. W sumie obie te książki tworzą solidne kompendium wiedzy o średniowiecznych Inflantach z Estonią.

Marian Dygo
(Warszawa–Pułtusk)

Katrin Keller, *Erzherzogin Maria von Innerösterreich (1551-1608). Zwischen Habsburg und Wittelsbach*, Wien–Köln–Weimar 2012, Böhlau Verlag, ss. 297

Katrin Keller, Autorka monografii poświęconej arcyksiężnej styryjskiej Marii, żyjącej w latach 1551–1608, zajmuje się dziejami Saksonii Elektorskiej¹. W ostatnich latach zainteresowała się również rolą kobiet w historii Saksonii i Austrii. Owoce jej studiów są monografie dotyczące elektorowej saskiej Anny i pozycji kobiet na dworze wiedeńskim².

Bohaterką książki jest arcyksiężna styryjska Maria, córka księcia bawarskiego Albrechta V i arcyksiężnej Anny, siostry cesarza Maksymiliana II, żona Karola, arcyksięcia Styrii, Karyntii, Krainy, Gorycji i Triestu, która odegrała również pewną rolę w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, była bowiem dwukrotnie teściową Zygmunta III.

Arcyksiężna, mimo iż była postacią o istotnym znaczeniu dla dziejów cesarstwa, a także innych państw europejskich, doczekała się zaledwie jednego opracowania monograficznego, napisanego przez Friedricha von Hurtera w 1860 r. Oczywiście ma ona swe miejsce w historiografii niemieckiej, a szczególnie austriackiej, ale wspomina się o niej głównie w kontekście kontrreformacji, polityki matrymonialnej domu habsburskiego czy mecenatu artystycznego. Tak więc

¹ K. Keller, *Kleinstädte in Kursachsen. Wandlung einer Städtelandschaft zwischen dreißigjährigem Krieg und Industrialisierung*, Köln–Weimar–Wien 2001; eadem, *Landesgeschichte Sachsen*, Stuttgart 2002.

² Eadem, *Kurfürstin Anna von Sachsen (1532-1585)*, Regensburg 2010; eadem, *Hofdamen. Amtsträgerinnen in Wiener Hofstaat des 17. Jahrhunderts*, Wien 2005.

omawiana rozprawa jest pierwszą całościową próbą ukazania tej postaci, podjętą po przeszło 150 latach.

Praca, której tytuł trafnie oddaje treść monografii, oparta jest na obszernej literaturze przedmiotu i na solidnej bazie źródłowej, przede wszystkim korespondencji arcyksiężnej Marii. Książka składa się z wprowadzenia, dziesięciu rozdziałów oraz epilogu, który nie stanowi jednak podsumowania. Bibliografia zawiera zestawiony w układzie alfabetycznym wykaz literatury przedmiotu wymieszany z opublikowanymi źródłami. Osobno zamieszczono wykaz źródeł rękopiśmiennych z archiwów i bibliotek: Wiednia, Drezna, Monachium i Grazu. Jest to wystarczająca podstawa źródłowa, choć w Rzymie można byłoby znaleźć interesujące Autorkę materiały w Fondo Borghese z Archivio Secreto Vaticano czy w Fondo Aldobrandini z Archiwum Doria-Landi-Pamphili. Korzystał z nich Walter Leitsch, pisząc o arcyksiężnie Marii w pracy poświęconej dworowi Zygmunta III³. Monografię zaopatrzono w indeks osobowy i geograficzny. Załączono też tablice genealogiczne. Pierwsza z nich obejmuje dzieci i wnuki cesarza Ferdynanda I, druga zaś dzieci i wnuki arcyksięcia styryjskiego Karola i jego żony Marii.

We wprowadzeniu omówiono pokrótce literaturę przedmiotu poświęconą arcyksiężnej Marii, przedstawiono genealogię Marii Wittelsbachówny i zarysowano politykę dynastyczną Habsburgów i Wittelsbachów. Pierwszy z rozdziałów poświęcono dzieciństwu i młodości księżniczki bawarskiej.

Ojciec Marii, książę Albrecht V, był synem Wilhelma IV i Marii margrabianki badeńskiej. Maria miała sześcioro rodzeństwa. Dwaj starsi bracia żyli krótko. Kolejny — Wilhelm (1548–1628) objął rządy po śmierci ojca (1579), a Ferdynand (1550–1608) ożenił się z Marią Pettenbeck, córką bawarskiego sędziego ziemskiego i utracił prawa do dziedzictwa bawarskiego. Najmłodszy, Ernest (1554–1612), otrzymał elektorat koloński (1583), a w 1585 r. biskupstwo Münster. Maria miała także niezamężną siostrę Maksymilianę.

Wychowaniem Marii zajmowała się matka, natomiast urzędnik kancelarii książęcej uczył ją czytania, pisania i rachunków. Prawdopodobnie Maria poznała też podstawy łaciny. Poza tym uczono ją gry na instrumentach klawiszowych. Miała też własną nauczycielkę szycia i haftu.

Ojciec żywił upodobanie do łowów i bankietów. Gromadził też książki i jako jeden z pierwszych książąt niemieckich założył renesansową sztukamerę. Był ponadto miłośnikiem muzyki. Autorka stwierdza, że nie wiadomo, czy Maria podzielała artystyczne upodobania ojca (s. 17). Z dalszych jednak wywodów wynika, że jako arcyksiężna styryjska brała z upodobaniem udział w łowach, dodawała także różne eksponaty do sztukamery w Grazu i niewątpliwie ceniła muzykę i obrazy.

Gdy Maria skończyła 13 lat, rodzice zaczęli planować stosowne mariaże (królowie Hiszpanii, Francji i Danii). W 1570 r. pojawiła się kandydatura Jana Zygmunta Zapolyi. Popierał ją król Zygmunt August, a także cesarz Maksymilian II,

³ W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismund III. von Polen*, Wien 2009, o arcyksiężnej Marii na s. 1568–1605.

który według K. Keller liczył na porzucenie przez księcia siedmiogrodzkiego wyznania ariańskiego (s. 19). Autorka nie zauważyła jednak, że cesarz osiągnął inną korzyść. Na mocy traktatu w Spirze z 1570 r. Jan Zygmunt zrzekł się tytułu króla Węgier i zaczął jako pierwszy tytułować się księciem Siedmiogrodu. Poza tym Maksymilianowi II mogło chodzić o wycofanie się Zapolyi z ubiegania o tron Polski po spodziewanej śmierci swego wuja Zygmunta Augusta. Planom małżeństwa siedmiogrodzkiego była jednak przeciwna Maria i jej ojciec. Sytuację rozwiązała śmierć Zapolyi, która według K. Keller nastąpiła w maju 1571 (s. 20), a przecież Jan Zygmunt zmarł 14 marca. Wówczas to z inicjatywy księcia Albrechta V zaczęły się rozmowy o małżeństwie Marii z arcyksięciem Karolem, bratem cesarza Maksymiliana II, a przez to stryjem cesarza Rudolfa II.

Arcyksiążę planował ślub na przełomie stycznia i lutego 1571 r. Ostatecznie doszło do niego 26 sierpnia. Z podanych przez Autorkę informacji wynika, że dyspensa papieska (konieczna, gdyż matka Marii była siostrą jej narzeczonego), musiała być wydana w 1570 r, a zatem z tego roku pochodzi i wstępna zgoda cesarska. Jak więc pogodzić to ze stwierdzeniem K. Keller, że dopiero śmierć Zapolyi zakończyła sprawę małżeństwa siedmiogrodzkiego (s. 20)? Czy zatem Maksymilian II tylko pozorował popieranie mariażu Marii z Janem Zygmuntem, a śmierć młodego księcia i tak nie miała znaczenia? I jak to pogodzić ze stwierdzeniem Autorki, że Albrecht V dopiero po śmierci Zapolyi podjął starania o związek ze styryjską linią Habsburgów (s. 20)?

Rozdział drugi dotyczy przygotowań do ceremonii weselnych i samego ślubu. Koszty wyniosły 100 tys. guldenów i był to najdroższy ślub w szesnastowiecznym Wiedniu.

Kolejny rozdział poświęcony został stosunkom małżeńskim między Marią a Karolem oraz ich dzieciom. Małżeństwo było szczęśliwe. Maria podzielała upodobania męża do łowów. Towarzyszyła mu w podróżach do Wiednia, do cesarza do Pragi, na Reichstag do Ratzynbony, do brata Ferdynanda Tyrolskiego do Innsbrucka. Małżonek zmarł nagle 10 lipca 1590 r. wkrótce po powrocie z pielgrzymki do Mariazell. W chwili śmierci męża arcyksiężna była w ciąży i miała 12 żyjących dzieci (dwoje zmarło już wcześniej).

Autorka przedstawiła losy wszystkich dzieci arcyksiężnej. Wspomnieć warto o tych z nich, które panowały lub były żonami panujących. W 1573 r. urodziła się Anna, przyszła królowa Polski. W 1574 r. Maria Krystyna, późniejsza księżna siedmiogrodzka, wychowywana przez babkę Annę w Monachium. Zmarła w 1621 r. jako superiora klasztoru w Hall w Tyrolu. Syn Ferdynand, przyszły cesarz, urodził się w 1578 r. (zm. 1637). Córka Małgorzata (1584–1611) została królową Hiszpanii jako żona Filipa III.

Leopold (1586–1632), kolejno biskup Pasawy (1598) i Strasburga (1607), w 1623 r. otrzymał Tyrol i Austrię Przednią (Bryzgowia i Sundgowia) i zrezygnował z duchownych beneficjów. W 1626 r. poślubił księżniczkę Klaudię de Medici, a potomkowie ich władali Tyrolem do 1665 r. Córka Maria Magdalena (1587–1631) wyszła za księcia Toskanii Kosmę II Medyceusza. Wreszcie najmłodsza córka Konstancja urodziła się 24 grudnia 1588 r., w 1605 r. została królową Polski.

Wszystkie dzieci wychowywano surowo i bardzo religijnie. Arcyksiężęta uczyli się łaciny i przypuszczalnie włoskiego, także geografii, muzyki, jazdy konnej, szermierki. W 1590 r. najstarszy Ferdynand otrzymał mały dwór i wyjechał do Ingolstadt, aby studiować prawo. Młodszy synowie studiowali w Grazu lub Judenburgu. Arcyksiężniczki uczyły się łaciny, jednak znajomość tego języka musiała być słaba, skoro w 1599 r. słowa papieża Klemensa VIII skierowane do arcyksiężniczki Małgorzaty w Ferrarze, podczas ślubu per procura z Filipem III, trzeba było jej tłumaczyć na niemiecki. Uczono je także geografii, muzyki, rachunków, zielarstwa, przygotowywania lekarstw i słodyczy, tkactwa, szycia. Wyrabiano im nawyk czytania książek religijnych, ćwiczono w lepieniu figur woskowych do szopek na Boże Narodzenie. Dziewczęta potrafiły ponadto haftować ornaty, tańczyć i uczestniczyć w polowaniach.

Rozdział czwarty poświęcono życiu na dworze w Grazu. Omówiono takie kwestie, jak organizacja dworu, środki na jego utrzymanie, zamek w Grazu, zbiory sztuki, rolę muzyki, a także uroczystości dworskie i łowy. Autorka stwierdza, że arcyksiężna zabrała z Monachium niemal cały swój dwór i uzupełniała jego skład również osobami pochodzącymi z Bawarii, podkreśla przy tym, że dla Marii wzorem organizacji dworu nie był Wiedeń, lecz Monachium. Jej zdaniem cesarz Ferdynand II przeniósł z kolei do Wiednia wzorce dworu kobiecego w Grazu. Obo wiązywały one aż do zmian wprowadzonych w 1740 r. przez Marię Teresę.

Arcyksiężna zajmowała się osobiście rozbudową ogrodu zamkowego i sporządzaniem środków leczniczych. Po śmierci męża Maria dbała o rozwój założonej przez niego kamery kolekcjonowała obrazy i zamawiała portrety swojej rodziny. Wśród uzupełnianych zbiorów przeważały jednak przedmioty związane z kultem religijnym.

Karolowi i Marii udało się swe zamiłowanie do muzyki zaszczepić dzieciom. Podobno Konstancja, królowa Polski, nawet komponowała. Arcyksiężna była ponadto aktywna w polecaniu sławnych muzyków.

Rozdział kolejny poświęcono problematyce polityki wewnętrznej, a przede wszystkim kwestiom wyznaniowym w czasach panowania arcyksięcia Karola. Austria Wewnętrzna była państwem zróżnicowanym religijnie. W Styrii, Karyntii i Krainie były silne wpływy luterańskie. Wzory zwalczania przewagi ewangelików Maria wyniosła ze swojej ojczyzny, gdzie jej ojciec Albrecht V doprowadził do silnego ograniczenia znaczenia protestanckich stanów, posługując się jezuitami i rygorystycznym wprowadzaniem reform soborowych.

Arcyksiążę Karol usiłował również ograniczać znaczenie stanów luterańskich, ale musiał iść na kompromisy z powodu konieczności uzyskania podatków na utrzymanie systemu obrony granic przed Turkami. Co więcej, w roku 1572 i 1578 uczynił koncesję na rzecz wolności religijnej dla szlachty i jej poddanych, także w miastach. Równocześnie pod wpływem żony w 1573 r. przywrócił w Grazu publiczne procesje Bożego Ciała.

W 1579 r. odbyło się w Monachium spotkanie arcyksięcia Karola, jego żony, arcyksięcia Ferdynanda i księcia bawarskiego Wilhelma V. Radzono, jak osłabić pozycję stanów, aby wzmocnić wyznanie katolickie w państwach przez nich rządzo-

nych. W jego wyniku władca Styrii ogłosił katolicyzm wyznaniem obowiązującym. Wprowadził do Rady Książęcej większość katolików, ograniczył liczbę dworzan i urzędników luterańskich aż do ich ostatecznego usunięcia w 1582 r. Zabronił wówczas w Grazu nabożeństw luterańskich, co później rozciągnięto na pozostałe arcyksiążęce miasta i miasteczka. Mimo to arcyksiężna Maria skarżyła się w listach do brata, że mąż nie pozwala jej na wtrącanie się w sprawy polityki wewnętrznej w jego krajach dziedzicznych, szczególnie w kwestie religijne.

Największa fundacja arcyksiężnej to klasztor klarysek w Grazu. Stała ona w dawnej luterańskiej części miasta. Zakonnice sprowadzono z Monachium w 1602 r. Tuż przed śmiercią arcyksiężna została profeską tegoż klasztoru, w nim też ją pochowano w habitach klarysek.

Rozdział szósty został poświęcony zabiegom arcyksiężnej wdowy o powierzenie jej regencji w Austrii Wewnętrznej po śmierci męża. Popierał ją w tych staraniach brat Wilhelm V Bawarski, wyznaczony testamentem na jednego z regentów. Batalię tę przegrała, gdyż cesarz powierzył regencję arcyksięciu Ernestowi, uważając zresztą Marię za cudzoziemkę. W 1593 r. Ernest został namiestnikiem w Hiszpańskich Niderlandach, a regencję scedował na brata Maksymiliana. Maria protestowała, gdyż nie zrzekł się tytułu króla Polski, co szkodziło interesom jej zięcia Zygmunta III. Starła się też przyspieszyć uznanie syna Ferdynanda za dorosłego, co nastąpiło dopiero w 1596 r. Jedyne, co się jej udało, to uzyskanie zgody cesarza na zamieszkanie w Grazu wraz z dziećmi (miała przebywać w Judenburgu), a także powiększenie dochodów na utrzymanie siebie i potomstwa. Popierał ją w tych staraniach brat Wilhelm V i arcyksiążę Ernest.

Kolejny rozdział przedstawia relacje Marii z najstarszym synem. Autorka podkreśla, że ich stosunki cechowała bliskość i wzajemne zaufanie, a matka miała duży wpływ na jego rządy. Arcyksiężna nakłoniła Ferdynanda, aby przy okazji Landtagu hołdowniczego z 1578 r. uchylił gwarancje dla protestantów. Wkrótce w kilku miastach doszło do zamieszek, co arcyksiążę wykorzystał i zakazał w 1598 r. nauczania w szkole luterańskiej w Grazu, a następnie wymusił na poddanych złożenie przysięgi wierności władcy i religii katolickiej (nie dotyczyło to szlachty). Ci, którzy tego obowiązku nie dopełnili, zostali wygnani z miast. Arcyksiężna nie miała natomiast wpływu na mariaż syna. Ferdynand ożenił się bowiem z Marią Anną Bawarską, a nie z preferowaną przez matkę Marią Medycejską.

Rozdział ósmy poświęcono analizie korespondencji z rodziną i klientelą lub politycznymi przyjaciółmi. Omówiono wymianę listów z matką arcyksiężnej, z siostrą Maksymilianą, braćmi: Wilhelmem, Ernestem i Ferdynandem.

Autorka zauważa silne związki Marii z Polską, widoczne w świetle korespondencji. Arcyksiężna była zresztą w Polsce aż czterokrotnie: w roku 1592 (towarzysząc córce Annie na ślub), 1595 (wracając z Siedmiogrodu ze ślubu córki Marii Krystyny), 1599 (jadąc na pogrzeb córki) i 1606 (towarzysząc córce Konstancji na ślub). Arcyksiężna popierała udział Polski w lidze antytureckiej, kiedy jednak w 1595 r., będąc w Krakowie, zorientowała się, że cesarz przysłał poselstwo bez pełnomocnictwa, napisała do niego bez ogródek, co myśli o takim postępowaniu. Wywołało to dużą irytację Rudolfa II.

Arcyksiężna prowadziła własną politykę matrymonialną i nawiązała korespondencję z mieszkającą w Hiszpanii cesarżową Marią, wdową po Maksymilianie II. Usiłowała przez nią wpływać tak na Filipa II, jak i na Rudolfa II. Korespondowała ze wszystkimi córkami, mającymi mężów cudzoziemskich. Krąg rodzinny zamykały listy do Rudolfa II, jego braci i arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego. Pisała też regularnie do Anny, elektorowej saskiej. Na dworach w Pradze, Madrycie, Krakowie, Monachium, Wenecji czy Innsbrucku utrzymywała własnych korespondentów.

Przedostatni rozdział to analiza planów matrymonialnych arcyksiężnej i ich realizacji oraz zabiegów o uposażenie młodszych synów beneficjami duchownymi. Warto zatrzymać się bliżej nad polskimi mariażami. Dopiero w 1589 r. zaistniały warunki do ożenienia arcyksiężniczki Anny z polskim monarchą. Autorka nie pisze jednak, dlaczego tak się stało. Czyżby nie wiedziała, że zwarto wówczas pokój będziński-bytomski? Sam kandydat na zięcia dopiero jesienią 1590 r. zdecydował się na jedną z Habsburżanek, a wyboru Anny dokonał w czerwcu roku następnego. Jednak wybranka nie zaakceptowała konkurenta, ponieważ zbyt długo zwlekał z decyzją, a jako dodatkowy argument wysunięty wobec matki podała niechęć do mieszkania w otoczeniu luterańskich Szwedów. Arcyksiężna wymusiła jednak na córce zgodę poprzez swego brata Wilhelma V, arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego, nuncjusza papieskiego i Rudolfa II.

Zygmunt III planował ślub w połowie listopada 1591 r., co okazało się niemożliwe, gdyż musiano najpierw wpłynąć na króla Filipa II, który w dalszym ciągu uznawał arcyksięcia Maksymiliana za polskiego monarchę. W związku z tymi komplikacjami ustalono — w porozumieniu z cesarzem — termin ślubu na 26 kwietnia 1592 r. Wreszcie Maria musiała przekonać rodzinę, gdyż towarzyszenie córce wydawanej za mąż poza Cesarstwem było czymś nadzwyczajnym. Być może niecodzienny pomysł wiązał się z tym, że Anna czuła do matki żal z powodu zmuszenia jej do małżeństwa z polskim monarchą. Autorka stwierdza, że nie sposób wyjaśnić, dlaczego Zygmunt III dopiero w 1602 r. zdecydował się na powtórny ożenek. Czy powodem były problemy polityczne, czy długotrwała żałoba po Annie? A może nie było wówczas kandydatki w odpowiednim wieku?

Po śmierci męża Maria nie mogła być samodzielna przy wyborze mężów dla swych córek, musiała podporządkować się dobru Domu Austriackiego i uzyskać akceptację cesarza. A Rudolf II utrudniał jej maksymalnie życie, tak w polityce matrymonialnej, jak i przy staraniach o beneficja dla młodszych synów. Mogła jednak liczyć na poparcie papieskie i pomoc innych członków dynastii habsburskiej.

Rozdział ostatni poświęcony został licznym podróżom arcyksiężnej Marii, ze szczególnym uwzględnieniem wielkiej wyprawy do Hiszpanii, jaką podjęła, towarzysząc córce Małgorzacie w drodze na ślub z Filipem III. Informacje dotyczące podróży arcyksiężnej są zresztą zamieszczone również w innych częściach pracy, zwłaszcza przy omawianiu zagranicznych mariaży jej córek.

Wreszcie epilog przedstawia choroby Marii i jej śmierć, a także kwestie testamentu.

Praca ma przede wszystkim charakter narracyjny, co oczywiście nie jest zasadniczą wadą, jednak budzi pewien niedosyt. Znajdujemy w niej nieliczne błędy. Nie jest prawdą, że trzech wnuków arcyksiężnej panowało jeden po drugim w Polsce (s. 9). Autorka pisze, że Maria dzieliła się z bratem Wilhelmem już w 1586 r. problemami związanymi z planami małżeństwa swej córki Anny z królem Polski (s. 153). W dodatku w tym czasie była brana pod uwagę jako polska królowa córka Wilhelma Anna (s. 154). Latem 1600 r. Karol został obwołany królem Szwecji, jednak koronacja nastąpiła dopiero w 1607 r. (s. 186). W istocie miała ona miejsce już w 1604 r. Według Autorki małżeństwo Zygmunta III z Konstancją nie uzyskało akceptacji sejmu i stało się przyczyną wojny domowej na początku 1606 r. (s. 186). Z takimi twierdzeniami trudno się zgodzić.

Czytelnik dostał do ręki pracę napisaną przystępnym językiem, opartą na obszernej literaturze przedmiotu i solidnej bazie źródłowej. Niewątpliwym mankamentem są nierzadkie powtórzenia wielu informacji, co spowodowane jest konstrukcją monografii mającej po części układ chronologiczny, a po części rzeczowy. Brak poza tym szerszego tła ogólnoeuropejskiego, a przede wszystkim – pytań stawianych przez Autorkę. Szczególnie interesujące mogły być pytania dotyczące powodów prowadzenia takiej, a nie innej polityki matrymonialnej przez arcyksiężną. O ograniczeniach stawianych przez cesarza Rudolfa II była wprawdzie mowa, ale warto byłoby się zastanowić nad tym, co wpływało na jej własne pomysły, jak dalece były one rzeczywiście jej autorstwa. Czytelnika polskiego interesowałyby zwłaszcza motywy aranżowania mariaży arcyksiężniczek styryjskich: Anny i Konstancji z Zygmuntem III.

Edward Opaliński
(Warszawa)

Andrzej B. Pernal, *Rzeczpospolita Obojga Narodów a Ukraina. Stosunki dyplomatyczne w latach 1648–1659*, Kraków 2010, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, ss. 389

Książka Andrzeja Pernala już z racji samego tytułu wzbudza żywą ciekawość i zainteresowanie, albowiem brak było, jak dotąd, poważnych opracowań, które w sposób całościowy i wyczerpujący ukazywałyby nierzadko trudne i skomplikowane dyplomatyczne stosunki między Rzeczpospolitą a Kozaczyzną zaporoską w okresie wystąpienia Bohdana Chmielnickiego.

Zasadniczym celem badawczym Autora jest przedstawienie procesu przekształcającego Kozaczyzną zaporoską z wewnętrznego komponentu w zagranicznej polityce Rzeczypospolitej w zewnętrznego partnera w dyplomatycznych negocjacjach, czego symbolicznym zwieńczeniem była zawarta w 1658 r. unia hadziacka.

Recenzowana praca składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów, zakończenia, spisu źródeł i bibliografii, wykazu skrótów, indeksu osobowo-geograficznego oraz spisu map. Dobre wrażenie pozostawia forma edytorska, którą dodatkowo

wzbogacają dwie mapy: Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1648 r., a także Wielkiego Księstwa Ruskiego.

Swoistym wprowadzeniem w problematykę książki są podjęte przez Autora we wstępie rozważania na temat dyplomacji Rzeczypospolitej w XVII w. Przedmiotem szczególnej uwagi jest tu analiza czynników, które wpłynęły na ukształtowanie jej wyjątkowej formy, w niemałym stopniu odbiegającej od modelu dyplomacji zachodnioeuropejskiej.

W ocenie Pernala zawarcie unii lubelskiej pomiędzy Koroną a Wielkim Księstwem Lubelskim, rozproszenie kompetencji w zakresie prowadzenia polityki zagranicznej między marszałków, kanclerzy i hetmanów, a także bardzo liberalna interpretacja *ius legationis* w decydujący sposób determinowały kształt dyplomacji Rzeczypospolitej we wspomnianym okresie chronologicznym (s. 10–16).

Pierwszy rozdział zatytułowany „Ukraina od unii lubelskiej do bitwy pod Korsuniem (1569–1648)” został w głównej mierze poświęcony omówieniu początków Kozaczyzny, głównych etapów jej rozwoju do roku 1648 z uwzględnieniem prowadzonej wobec niej polityki przez Rzeczpospolitą oraz wyjaśnieniu okoliczności, które doprowadziły do wybuchu powstania Chmielnickiego.

Rozważania Autora dotyczące ewolucji społeczności kozackiej od końca XV do początku XVII w. doprowadziły go do wyrażenia słusznej konstatacji: „Choć w hierarchii Rzeczypospolitej oficjalnie wyróżniano tylko cztery warstwy społeczne: duchowieństwo, szlachtę, mieszczan i chłopów, to jednak unikalna pozycja Kozaków, będąca swoistą anomalią, dała podstawę do nazwania ich nieoficjalną piątą grupą społeczną” (s. 20). Drobne wątpliwości budzić mogą natomiast poglądy Pernala na temat genezy Siczy Zaporoskiej. W jego ocenie do jej powstania przyczyniło się przede wszystkim niezadowolenie Kozaków z tytułu niesprawiedliwego traktowania ich przez kresowych urzędników na północy, a także niebezpieczeństwo tatarskie z południa (s. 22). Niewątpliwie zabrakło tu szerszego spojrzenia na problem powstania wojskowo-administracyjnego centrum Kozaczyzny. Wydaje się, że początki Siczy były ściśle związane z wyraźnym wzrostem liczebności Kozaków w połowie XVI w. Stałe przebywanie części z nich na Zaporozżu wymuszało konieczność przyjęcia określonych form organizacyjnych, które zapewniłyby im dalszą egzystencję. Nie bez znaczenia dla jej genezy były także nieustające od początku XVI w. dążenia elit Wielkiego Księstwa Litewskiego do nakłonienia Kozaków do podjęcia służby na rzecz państwa. Starania te stały się impulsem do powstania idei wybudowania na południowych kresach twierdzy, która stałaby się ważnym elementem obrony przed najazdami Tatarów¹. Naprzeciw tej koncepcji wychodziła chociażby działalność

¹ M. R. Drozdowski, T. Chynczewska-Hennel, *Kozaczyzna w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku. Jeszcze jeden stan społeczeństwa staropolskiego*, w: *Spółeczeństwo a polityka*, red. I. Dacka-Górzyńska, A. Karpiński, Warszawa 2008, *Spółeczeństwo Staropolskie*. Seria nowa, t. 1, s. 176–177; V. Šerbak, *Ukrains'ke Kozactvo. Formuvannâ social' nogo stanu. Druga polovina XV — seredina XVII st.*, Kiïv 2000, s. 50; A. Sokul'skij, V. Šerbak, *Predteča kozac'koï tverdinî na Zaporozh'ji*, w: *Kozac'ki sičî (narisi z istoriï ukrains'kogo kozactva XVI–XIX st.)*, red. V. Smolij, Kiïv–Zaporižžâ 1998, s. 18.

Dymitra Wiśniowieckiego, którego zamek na Chortycy stał się pierwszą Siczą Zaporoską².

Odnosząc się zaś do przyczyn wybuchu wielkiej wojny kozackiej, Autor we właściwy sposób odczytał istotne dla umacniania pozycji Kozaczyzny w społeczności ruskiej znaczenie jej opowiedzenia się po stronie Cerkwi w konflikcie między prawosławnymi a unitami. Jak bowiem słusznie zauważył: „W wyniku zespolenia się narodowych i religijnych aspiracji Rusinów ze sprawą problemu kozackiego, Kozacy stali się przedstawicielami całego społeczeństwa ruskiego. Wśród Kozaków znalazła się ruska szlachta, ruskie mieszczaństwo i ruscy chłopcy” (s. 36).

W rozdziale drugim „Poszukiwanie nowego modus vivendi: od czerwca 1648 roku do stycznia 1650 roku” został przedstawiony całokształt problemów związanych z podjętymi przez zwaśnione strony próbami negocjacji i poszukiwania kompromisu, które pozwoliłyby na pozytywne zakończenie konfliktu.

Godne podkreślenia w tym fragmencie pracy jest zwrócenie uwagi na motywy, determinujące działania dyplomatyczne Chmielnickiego w pierwszych latach trwania powstania. Zdaniem Pernala u ich podstaw legły nie do końca sprecyzowane w początkowym okresie wojny poglądy hetmana kozackiego dotyczące przyszłości Ukrainy. Stanął on bowiem przed dylematem wyboru przyszłego jej kształtu politycznego — jako części Rzeczypospolitej lub jako państwa samodzielnego. Fakt ten był głównym powodem zatrzymania przez Chmielnickiego swych zwycięskich oddziałów pod Białą Cerkwią, albowiem przed podjęciem ostatecznego kroku najistotniejsze były dla niego trzy kwestie: porozumienie z Turcją, stanowisko Rosji i militarna potęga Rzeczypospolitej (s. 46).

Na uwagę zasługuje także wyrażona przez Autora jak najbardziej słuszna opinia na temat znaczenia ugody zborowskiej dla przyszłych relacji między Kozaczyzną a Rzeczpospolitą. Zaznaczając, że jej postanowienia — jeśli nie w całości, to w części — spełniały dążenia i dezyderaty zarówno Kozaków, jak i ludu ruskiego, określił ją mianem: „kamienia węgielnego”, stanowiącego podstawę do przyszłego porozumienia, zawartego w 1658 r. w Hadziaczu (s. 90).

Następny rozdział pracy „Cienie i blaski koegzystencji: od Zborowa (1649), poprzez Białą Cerkiew (1651), aż do Perejasławia (1654)” przynosi omówienie zarówno działań politycznych Rzeczypospolitej na rzecz rozwiązania kwestii ukraińskiej zgodnego z jej interesami, jak i aktywności dyplomatycznej Chmielnickiego nakierowanej na zachowanie niezależnej pozycji państwa kozackiego.

Pernal, omówiwszy pokrótce dyplomatyczne kontakty i negocjacje, których celem było utrzymanie zawartego pod Zborowem pokoju, przechodzi do ukazania zabiegów dworu mających na celu rozwiązanie coraz bardziej kłopotliwej i niebezpiecznej dla Rzeczypospolitej kwestii kozackiej. Zwrócił uwagę tak na starania kanclerza Jerzego Ossolińskiego zmierzające do ponownego zrealizowania planu

² N. Jakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, Lublin 2000 (oryg. ukr. 1997), s. 148 n.

skierowania potencjału militarnego Kozaków przeciwko Turcji, jak i zabiegi Warszawy w celu zmontowania sojuszu antymoskiewskiego, w którym mieli oni odegrać znaczącą rolę. Odnosząc się zaś do decyzji sejmu nadzwyczajnego z grudnia 1650 r. o wysłaniu komisji na rokowania z Kozakami, stwierdził, że „większość posłów ziemskich głosujących za utworzeniem tej komisji, uważała ją za rodzaj kamuflażu w przygotowaniach do wojny” (s. 104). Nie negując całkowicie słuszności tego podejścia, warto w tym miejscu dodać, iż opowiedzenie się sejmu za podjęciem rozmów z Chmielnickim niewątpliwie świadczyło o niesłabnącej sile zwolenników pokojowego rozwiązania konfliktu i wynikało także zarówno z niegasnącej wiary Jana Kazimierza, że uda się ostatecznie przekonać Kozaków do wojny z Turcją, jak i z obawy przed niekorzystnym wynikiem zbliżającego się starcia³.

W ciekawy sposób została również przedstawiona aktywność obu stron konfliktu od bitwy pod Beresteczkiem do zawarcia traktatu żwanieckiego. Szkoda, że zostały pominięte przez Autora działania Janusza Radziwiła na rzecz pokojowego zakończenia wojny. Warto przypomnieć, że już pod koniec 1652 r. stał się on zdecydowanym zwolennikiem kompromisowego porozumienia z Kozakami.

Jak wykazały dotychczasowe ustalenia badaczy polskich⁴, wyraźnie antywojenna postawa Radziwiła na konwokacji senatorskiej w Grodnie (20–30 I 1653) spowodowała, że król wyraził zgodę na rozmowy z Chmielnickim, które miał prowadzić gospodarz mołdawski Bazyli Lupu. Klęska mediacji Lupu nie zniechęciła hetmana litewskiego do podejmowania dalszych starań na rzecz pogodzenia Rzeczypospolitej z Kozaczyzną. Świadczą o tym chociażby wysłane przez niego do hetmana kozackiego poselstwa: niejakiego Zagorowskiego pod koniec maja 1653 r. czy Iwana Jakimowicza w roku 1654 r.⁵

Rozdział „Zerwanie w latach 1654–1656: od Perejaśławia do Niemieży” koncentruje się na problematyce związanej z podjętymi przez Rzeczpospolitą zabiegami na rzecz odzyskania Ukrainy. Działania dyplomatyczne Rzeczypospolitej wobec porozumienia kozacko-moskiewskiego stanowią jedno z pierwszych zagadnień poruszonych w omawianym rozdziale.

Pernal wnikliwie opisuje poselstwa: Mikołaja Bieganowskiego do Turcji oraz Mariusza Jaskulskiego na Krym, mające przygotować grunt pod stworzenie szerokiej koalicji w celu pokonania Moskwy i Kozaczyzny. Poruszona została także kwestia aktywności elit politycznych Rzeczypospolitej dążących do wywołania rozłamu wewnętrznego na Ukrainie, który miałby zmusić Chmielnickiego do odejścia od postanowień ugody perejaśławskiej. Wyrazem tego jest przedstawienie zarów-

³ Zob. J. S. Dąbrowski, *Przed Beresteczkiem. Elita koronna wobec Kozaczyzny na sejmie 1650 roku*, KH 106, 1999, 3, s. 45, 50 n.

⁴ Zob. M. Matwijów, *Próba mediacji hetmana litewskiego Janusza Radziwiła w konflikcie polsko-kozackim w latach 1653–1655*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 5, 2000, s. 12; T. Ciesielski, *Sejm brzeski 1653 r. Studium z dziejów Rzeczypospolitej w latach 1652–1653*, Toruń 2003, s. 22.

⁵ M. Matwijów, op. cit., s. 15–17, 22–23.

no treści królewskich uniwersałów do Kozaków i całej ludności Ukrainy, jak i starań pozyskania pułkownika kalnickiego Iwana Bohuna.

Godna zauważenia jest również wnikliwa analiza instrukcji na rokowania z Kozakami w 1655 r., będącej wyrazem powrotu do koncepcji kompromisowego z nimi pojednania. Przychylając się do stanowiska Ludwika Kubali, który twierdził, że hetman kozacki odrzucił zaproponowane przez Rzeczpospolitą warunki, ponieważ były one gorsze od tych zaoferowanych przez Rosję⁶, Pernal dostrzega w nich jednocześnie pewne pozytywne rozwiązania dla samego Chmielnickiego: przywódca powstania jako „zbawca” Rzeczypospolitej mógł wpłynąć na zmianę stosunku szlachty polskiej do siebie i Ukrainy i osiągnąć jeszcze korzystniejsze warunki niż te proponowane w instrukcji komisarskiej z maja 1655 r. (s. 154).

Rozdział piąty „Zbliżenie w latach 1656–1658: od Niemieży do Hadziacza” ukazuje okoliczności zawarcia unii hadziackiej wraz z dokładnym omówieniem jej warunków. Przedmiotem szczególnej obserwacji Autora są tu m.in. problemy dotyczące pierwszego etapu negocjacji polsko-kozackich ustalających podstawy do zawarcia porozumienia (prowadzonych od początku marca 1657 r.), stosunku elit Rzeczypospolitej do polityki pojednania z Kozaczyzną czy pertraktacji w Hadziaczu między Kozakami a komisarzami królewskimi.

Przy omawianiu obrad konwokacji warszawskiej 1658 r. odczuwa się brak zwrócenia uwagi na treść sporządzonej przez senatorów instrukcji na rozmowy z Kozakami. Należy jednak dodać, że dokument ten znajdujący się w Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie⁷ został wprowadzony do obiegu naukowego przez Piotra Krolla⁸ już po opublikowaniu książki. O niemałej wadze instrukcji decydował przede wszystkim znajdujący się w niej zapis dotyczący zgody na utworzenie Księstwa Ruskiego, które wraz z Królestwem polskim i Wielkim Księstwem miało tworzyć Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Fakt ten niewątpliwie zmienia nasze dotychczasowe wyobrażenia na temat stanowiska polskich elit wobec uregulowania kwestii kozackiej na kilka miesięcy przed oficjalnym zawarciem unii hadziackiej.

Tematyka kolejnego rozdziału „Matrimonium ratum sed non consummatum: unia hadziacka (1658–1659)” skupia się głównie wokół zagadnień związanych z ratyfikacją przez sejm Rzeczypospolitej zawartego pod Hadziaczem konsensusu. W centrum uwagi znalazły się m.in. polsko-kozackie negocjacje na sejmie warszawskim 1659 r. na temat ostatecznego brzmienia unii hadziackiej.

⁶ L. Kubala, *Wojna moskiewska r. 1654–1655*, Warszawa 1910 [reprint: Poznań 2004], Szkice historyczne, seria 3, s. 297.

⁷ „Instrukcja wielmożnym i urodzonym [— —] na uspokojenie wojska zaporoskiego i Ukrainy komisarzom naznaczonym do Dubna dana w Warszawie, dnia 20 marca Roku Pańskiego 1658”, Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie, rkps D. 109, nr 12, k. 132–137v.

⁸ P. Kroll, *Instrukcja na rozmowy z Kozakami uchwalona na konwokacji warszawskiej 1658 roku*, w: *Od Kijowa do Rzymu. Z dziejów stosunków Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską i Ukrainą*, red. M. R. Drozdowski, W. Walczak, K. Wiszowata-Walczak, Białystok 2012, s. 263–290.

Autor, przedstawiając szczegółowo propozycje króla i jego doradców wprowadzające zmiany do oryginału porozumienia, uwzględnił jednocześnie stanowisko, jakie wobec nich zajęła strona kozacka. Nie sposób nie zgodzić się także z wyrażonymi przez niego poglądami na temat okoliczności, które sprawiły, że to uroczyście zawarte małżeństwo nigdy nie zostało skonsumowane. Jego zdaniem winę za to ponosi zarówno duchowieństwo i szlachta Rzeczypospolitej, „która była albo przeciwna unii, albo ją niechętnie wspierała”, jak i pospolicy kozacy: „interesujący się bardziej praktycznymi, a nie ideologicznymi konsekwencjami unii, to znaczy powrotem panów «Lachów» na Ukrainę” (s. 278).

Ostatni rozdział „Ocena unii hadziackiej w historiografii polskiej i ukraińskiej” przynosi wnikliwe omówienie stosunku dotychczasowego piśmiennictwa historycznego Polski i Ukrainy do unii hadziackiej. Pernal wskazuje tu m.in. na pewne tendencje występujące w polskiej historiografii. Jedną z nich dotyczy wyrażanego przez wielu polskich historyków przekonania, że unia hadziacka została zawarta zbyt późno. Starając się wyjaśnić przyczynę tego stanowiska, Autor dowodzi, że jest ono pokłosiem przyjęcia przez nich ahistorycznej interpretacji (s. 294).

Kolejnym problemem są liczne błędy, odnoszące się do porozumienia hadziackiego oraz jego twórców. Chodzi tu chociażby o podawanie przez badaczy polskich nieprawidłowych dat: śmierci Stanisława Kazimierza Bieniewskiego (Władysław Czaplinski, Franciszek Rawita-Gawroński, Walerian Kwiatkowski), wyniesienia go do godności wojewody czernihowskiego (Anatol Lewicki, Adam Przyboś, Michał Rożek, Stanisław Żochowski), zawarcia unii (Barbara Trelińska, Kazimierz Pułaski, August Sokołowski, Dymitr Michał Krajewski, Andrzej Siemianowski) oraz jej ratyfikacji przez sejm Rzeczypospolitej (L. Kubala, Władysław Konopczyński, A. Lewicki, Andrzej Sulima Kamiński).

Odnosząc się do materiałów źródłowych pracy, należy zauważyć, że Autor, podając sygnaturę fondu 52 (Magistrat Miasta Lwowa) przechowywanego w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie (Central'nij derżavnij istoričnij arhiv Ukraïni, m. L'viv), zapewne omyłkowo podał opis 3 zamiast opisu 2 (przyp. 576). Podniesione przez mnie uwagi nie podważają walorów naukowych książki. Niewątpliwie jest ona pozycją inspirującą intelektualnie, a przez to ważną.

Nowatorskie spojrzenie Andrzeja B. Pernala na relacje dyplomatyczne między Rzeczpospolitą a Ukrainą w dobie powstania Chmielnickiego w znaczący sposób wzbogaca naszą dotychczasową wiedzę o tym wydarzeniu stanowiącym trudną i bolesną kartę w historii obu narodów. Kończąc, należy wyrazić nadzieję, że ta prowokująca do dyskusji praca stanie się inspiracją do dalszych badań nad powyższymi zagadnieniami.

Mariusz R. Drozdowski
(Białystok)

David Worthington, *British and Irish Experiences and Impressions of Central Europe, c. 1560–1688*, Farnham, Surrey–Burlington, VT 2012, Ashgate, ss. xviii, 4 nlb., 232, Politics and Culture in Europe, 1650–1750, eds. Tony Clayton et al.

Rozprawa jest kolejną w ostatnich latach publikacją dotyczącą emigrantów z Wielkiej Brytanii i Irlandii w Europie Środkowej, który to region — zdaniem Autora — obejmuje Austrię, Czechy, Słowację, Słowenię, większość ziem Polski, Chorwacji, a nadto partie Niemiec, Włoch i Rumunii. Są to więc ziemie pozostające na ogół pod panowaniem Habsburgów lub wchodzące w skład Korony Polskiej (s. xv–xvi). Zakres chronologiczny rozprawy wyznaczają wydarzenia polityczne w Brytanii: wstąpienie na tron Elżbiety I, ustanowienie państwowych Kościołów Anglii i Szkocji, cezura zaś końcowa to początki Chwalebnej Rewolucji (s. 3). Książka nawiązuje do wcześniejszych publikacji Autora dotyczących obecności Brytyjczyków, przede wszystkim Szkotów, w Europie Środkowej¹. Prezentowane wydawnictwo różni się istotnie od licznych w ostatnich latach monografii, które przedstawiają przede wszystkim wczesnonowoczesne dzieje szkockiej diaspory, a główne konteksty tych narracji to polityka państw Tudorów i Stuartów oraz adaptacja Szkotów w krajach, w których osiedli². Davida Worthingtona interesują natomiast jedynie wybrane, mniej na ogół dostrzegane kategorie emigrantów: intelektualiści, duchowni, oficerowie i politycy ze wszystkich trzech brytyjskich królestw³. Autor pomija w zasadzie skupiska szkockich kupców osiadłych w miastach całej Europy Środkowej. Obok wychodźców budujących swą pozycję społeczną na dworze cesarskim, w otoczeniu polskich magnatów, dostrzega także tych, którym życie wpływało na wozach, a których miejsce pośród tradycyjnie definiowanych emigrantów, trwale związanych z wybranym regionem, jest przynajmniej dyskusyjne. Stara się też tłumaczyć więzy łączące emigrantów ze wszystkich narodów Archipelagu Atlantyckiego, czyli Wysp Brytyjskich. Tym samym realizuje więc postulaty tzw. nowej brytyjskiej historiografii⁴.

Wprowadzeniem do zasadniczych rozważań jest przypomnienie wkładu Iroszkotów i Anglosasów w budowanie podstaw łacińskiej cywilizacji w średniowieczu. Potrzeba przybliżenia tak odległych czasów wynika z żywotności tradycji tych misji, do której chętnie odwoływano się we wczesnonowoczesnej Europie. Worthington przypomina, iż lata 1140–1240 to „złoty wiek” szkockich klasztorów,

¹ Przede wszystkim D. Worthington, *Scots in Habsburg service, 1618–1648*, Leiden–Boston 2003.

² Najnowsze takie prace to m.in.: P. P. Bajer, *Scots in the Polish-Lithuanian Commonwealth, 16th–18th Centuries. The Formation and Disappearance of an Ethnic Group*, Leiden–Boston 2012; E. Mijers, „News from the Republic of Letters”. *Scottish students, Charles Mackie and the United Provinces, 1650–1750*, Leiden–Boston 2012.

³ Jest to więc kontynuacja wcześniejszych zespołowych rozważań; zob. *British and Irish emigrants and exiles in Europe, 1603–1688*, red. D. Worthington, Leiden–Boston 2010.

⁴ Zob. szerzej J. G. A. Pocock, *The discovery of Islands. Essays in British history*, Cambridge 2005 oraz s. 3 recenzowanej pracy.

licznie powstających wówczas w krajach niemieckiego obszaru językowego. Inne powody, dla których mieszkańcy Wysp Brytyjskich docierali wówczas do Europy Środkowej, to dystrybucja angielskiego sukna, kontakty dyplomatyczne czy udział w zbrojnych wyprawach organizowanych przez zakon krzyżacki⁵.

W rozdziale pierwszym Worthington zwraca uwagę, iż w XVI i w pierwszej połowie XVII w. Europa Środkowa nie była całkowicie nieznana brytyjskim elitom, jak świadczą o tym przykładowo aluzje do Polski czynione w *Hamlecie* Szekspira czy też zainteresowanie ustrojem monarchii habsburskiej i Rzeczypospolitej. Dysponujemy także rosnącą w tamtych dekadach liczbą świadectw pobytu brytyjskich podróżników na tych ziemiach. Od początku wojny trzydziestoletniej coraz częściej czytamy w takich relacjach o napotykanym Szkotach, Irlandczykach i Anglikach dłużej przebywających na obczyźnie. O ile przemierzający Rzeczpospolitą odnotowywali obecność szkockich kupców, to odwiedzający Austrię poznawali m.in. przedstawicieli wpływowego tam rodu Leslie, wywodzącego się z okolic Aberdeen. Walter Leslie i jego bratanek James przewodzili licznym Szkotom pozostających na służbie cesarza; ich dwór był zaś miejscem, gdzie gromadzili się Brytyjczycy dzielący ich polityczne sympatie — bez względu na preferencje wyznaniowe.

Kolejny rozdział poświęcony jest relacjom dyplomatycznym królestw Anglii, Irlandii i Szkocji z państwami Europy Środkowej. Zwycięstwo reformacji w Szkocji, załamanie się jej Starego Przymierza z Francją, a dalej zacieśnianie więzów z Anglią zbliżało Tudorów, Stuartów i Habsburgów. Inny ważny motyw takiej polityki to wizja chrześcijaństwa zjednoczonego przeciw poganom. Sytuacja skomplikowała się znacznie w okresie wojen biskupich i protektoratu, gdy przebywający na wygnaniu monarcha oraz republikanie toczyli dyplomatyczne i wywiadowcze gry na dworze cesarskim. Wnikliwa analiza owych intryg, jak również zaangażowania dyplomacji Stuartów, W. Lesiego w Wiedniu w czasach restauracji to najbardziej wartościowe poznawczo partie omawianej pracy.

Obrona chrześcijańskiej Europy przed osmańskim zagrożeniem skłaniała brytyjskie elity do militarnego angażowania się na kontynencie. Te oraz inne powody, dla których żołnierze z Wysp Brytyjskich i Irlandii masowo uczestniczyli we wszystkich toczonych wówczas wojnach, przedstawione zostały w rozdziale trzecim. Czytamy w nim o szkockich handlarzach w Rzeczypospolitej, którzy okresowo porzucali swe kramy, aby czerpać profity z zapewne bardziej lukratywnego wojennego rzemiosła. Na poparcie Habsburgów i Wazów liczył m.in. William Semple, pułkownik w służbie hiszpańskiej, który na przełomie drugiego i trzeciego dziesięciolecia XVII w. marzył o rekatolizacji swej ojczyzny przez połączone siły armady i polskiej floty. Hiszpańskie Niderlandy przyciągały sporą liczbę wojskowych emigrantów z Wysp, a niektórzy z nich trafiali

⁵ Nie tylko w tym kontekście zauważyć wypada relację dokumentującą podróżę Henryka Bolingbroke'a, którą wykorzystał m.in. Paweł T. Dobrowolski, *Food purchases of a traveling nobleman. The accounts of the earl of Derby, 1390–1393*, „Food and Foodways” 2, 1988, s. 289–308.

też na ziemi polskiej. Znacznie lepiej znane jest zaangażowanie szkockich rekrutów w armii królestwa Szwecji, a także żołnierzy wszystkich brytyjskich nacji w armii cesarskiej na straży *antemurale*. Autor przybliży kariery przedstawicieli rodów: Leslie, Gordon, Wallis, Ogilvie, którzy służąc Habsburgom, szybko dochodzi do zaszczytów i majątków w ich posiadłościach.

W rozdziale czwartym Autor omawia wędrówki ewangelickich intelektualistów po uniwersytetach i dworach Europy Środkowej. Przypomina dobrze skądinąd znane postaci, takie jak Jan Johnston z Leszna oraz Jan Durie związany z tym ośrodkiem reformacji i z Elblągiem. W ostatnim z wymienionych miast urodził się w prusko-angielskiej rodzinie Samuel Hartlib. Szereg wędrownych nonkonformistów o rozległych kontaktach i często jeszcze większych aspiracjach otwiera Tomasz Seget, znany głównie ze swego pobytu w arikańskim Rakowie. Choć są to osobistości na ogół dobrze znane polskiemu czytelnikowi, kontakty większości z nich z Europą Środkową sporadycznie tylko odnotowywano dotąd w angielskich opracowaniach.

Dopełnieniem takiego zbiorowego portretu głównie kalwińskich uczonych jest piąty rozdział przedstawianej książki na temat katolickich kolegów i duchowieństwa. Na wstępie D. Worthington przypomina okoliczności, dla których katolicyzm pozostał wyznaniem większości Brytyjczyków żyjących w dominiach Habsburgów oraz w Rzeczypospolitej. Tamtejsze kolegia jezuickie stwarzały warunki do edukacji emigrantów z Wysp, wyzbywania się wzajemnych uprzedzeń kulturowych, co warunkowało współpracę przyszłych księży w dziele rekatalizacji ich narodów. Autor udowadnia, iż na obczyźnie katolicyzm łączył Anglików, Szkotów, Walijczyków i Irlandczyków. Wysunięte przezeń domniemanie o wyznaniu jako ważnym czynnikiem integrującym emigrantów (s. 154–155) poprzez można znacznie większą liczbą przykładów niż przywołane szkockie kolonie we Fromborku i Chełmnie.

D. Worthington docenia prominentną rolę jezuitów, w tym ich domów w Braniewie i Wilnie. Nie mniej ciekawa jest jednak szeroko przedstawiona działalność brytyjskich i irlandzkich duchownych innych zakonów, przede wszystkim franciszkanów oraz benedyktynów, w austriackich krajach Habsburgów. Wspomniany wyżej W. Leslie, konwertyta z episkopalianizmu, hrabia Świętego Cesarstwa Rzymskiego, podkreślał wielowiekowe związki swego domu z cesarstwem. Na miejsce swego ostatniego spoczynku wybrał szkocki klasztor benedyktynów w Wiedniu, mimo iż szkockość tego domu po 1418 r. pozostała już tylko w jego nazwie i tradycji katolickich wychodźców z Wysp. Pamięć iroszkockich misji ewangelizacyjnych wśród ludów germańskich kultywowana była przede wszystkim w opactwach w Ratybonie, Würzburgu i Erfurcie.

W zakończeniu Autor kreśli losy przedstawianej emigracji w kolejnych dekadach przełomu XVII–XVIII w.; wylicza też przykłady współczesnej pamięci o znaczniejszych przybyszach z Wysp. Celowa byłaby też końcowa ocena znaczenia tych emigrantów dla przemian społecznych w krajach, w których osiedli, oraz ich wpływu na losy królestw, opuszczanych z rozmaitych powodów. Ocena taka wydaje się zasadna, nawet jeśli Autor sumuje każdy

rozdział zwięzłą konkluzją. Niemniej jednak jest to praca konstrukcyjnie wzorowa, a podkreślić należy też szerokie wykorzystanie opracowań w językach polskim i niemieckim. David Worthington sięgnął po takie prace nie tylko z ostatnich lat, ale również po publikacje niesłusznie zapomniane przez polskich historyków. Przedstawiana książka przede wszystkim sumuje aktualny stan wiedzy, korygując go źródłowo głównie w zakresie najbliższej Autorowi historii politycznej⁶. Z pewnością przyniesie pożytki w badaniach nad wczesnonowożytnymi kontaktami królestw Anglii, Irlandii i Szkocji z kontynentem europejskim, m.in. jako inspiracja do dalszych takich studiów.

Waldemar Kowalski
(Kielce)

Börries Kuzmany, *Brody. Eine galizische Grenzstadt im langen 19. Jahrhundert*, Wien-Köln-Weimar 2011, Böhlau Verlag, ss. 406

Położonym na granicy między Habsburską Monarchią a Rosyjskim Imperium Brodom przypadało na mapie Galicji miejsce zgoła wyjątkowe. Na przełomie XVIII i XIX stulecia kwitnący ośrodek handlowy, siedziba jednej z najważniejszych gmin żydowskich prowincji, z racji zamieszkującej go licznej, a zarazem wpływowej grupy wyznawców religii mojżeszowej niekiedy zwany Galicyjską Jerozolimą, po dziesięcioleciach prosperity, w drugiej połowie XIX w. mocno podupadł. Utrata przywilejów celnych, zmiany w międzynarodowym handlu, powodujące dotkliwe straty pożary (1859, 1867) złożyły się na kryzys, z którego temu ważnemu centrum gospodarczemu oraz intelektualnemu nie udało się już podnieść, a jego upadek stał się nieomalże przysłowiowy¹.

Fenomen tego miasta od dawna przyciągał uwagę badaczy — szereg poświęconych miastu monografii, przyczynków i szkiców otwierają już w połowie XIX w. znane prace Tymoteusza Lipińskiego (*Miasto Brody z dawnymi przynależnościami*, Warszawa 1851) oraz Sadoka Barącza (*Wolne miasto handlowe Brody*, Lwów 1865). Z późniejszych tytułów należy odnotować zachowującą nadal dużą wartość rozprawę Tadeusza Lutmana *Studja nad dziejami handlu Brodów w latach 1773-1880* (Lwów 1937) oraz przydatne *Obrazki z przeszłości Brodów i powiatu Brodzkiego* (Brody 1938) Edmunda Bernhauta. Ostatnie lata zaś przyniosły dzieło wybitnego badacza historii Galicji Wschodniej Jakuba Honigsmana *Evrei goroda Brody (1584-1944)*, L'vov 2001).

⁶ Bez większego znaczenia są ustalenia szczegółowe, których Autor nie mógł uwzględnić; por. s. 130, przyp. 14 oraz *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400-1508. Biblioteka Jagiellońska rkp. 258*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, współpr. R. Grzesik, t. 2: *Indeksy*, Kraków 2004, s. 132-133, 652. Rzecz dotyczy błędnej identyfikacji studenta Uniwersytetu Krakowskiego, „Laurentiusa Mathie Machaly de Fvthek” jako Szkota, który w ostatnim wydaniu *Metryki* okazał się mieszkańcem Wojwodiny.

¹ T. Lutman, *Studja nad dziejami handlu Brodów w latach 1773-1880*, Lwów 1937, s. 129, 135 n.

Wyjątkowe znaczenie miasta, jego specyfika, powoduje, że temat trudno uznać za wyczerpany. Co więcej, z racji wielokulturowego charakteru tego ośrodka może on być dla dzisiejszych badaczy wyjątkowo atrakcyjny. Trudno się więc dziwić, iż zdecydował się go podjąć związany z Uniwersytetem Wiedeńskim austriacki historyk Börries Kuzmany². Wyniki swoich dociekań przedstawił w rozprawie doktorskiej „Die Stadt Brody im langen 19. Jahrhundert — eine Misserfolgsgeschichte?” z 2008 r.³ Praca została przyjęta bardzo przychylnie, m.in. wyróżniono ją przyznawaną przez Verband der Osteuropahistorikerinnen und -historiker nagrodą im. Fritza T. Epsteina⁴. Wysokie oceny zdecydowały o udostępnieniu jej szerszemu gronu czytelników. W zmodyfikowanym nieco kształcie, pod tytułem *Brody. Eine galizische Grenzstadt im langen 19. Jahrhundert*, ukazała się ona nakładem renomowanego wydawnictwa Böhlau.

Na tle dotychczasowych pozycji poświęconych historii Brodów recenzowana książka stanowi wyjątkową próbę całościowej analizy skomplikowanej rzeczywistości społeczno-gospodarczej miasta w okresie prawie stu pięćdziesięciu lat habsburskich rządów.

Mimo tak zawilej materii historycznej konstrukcja pracy pozostaje przejrzysta. Dzieli się na ona trzy zasadnicze części. W pierwszej — „Wirtschaftlicher Aufstieg und Fall der Stadt Brody” (Gospodarczy awans i upadek miasta Brody) Autor skupia się na zagadnieniach gospodarczych, przedstawiając dzieje rozkwitu, a następnie ekonomicznej katastrofy miasta. Druga — „Eine Aussergewöhnliche galizische Kleinstadt” (Niezwykłe małe miasto galicyjskie) koncentruje się wokół problemów społecznych, przybliżając życie ośrodka zamieszkiwanego przez zróżnicowaną pod względem wyznaniowym, etnicznymi oraz kulturowym ludność.

Ostatnia, trzecia część wywodów „Wahrnehmungen des historischen Brody” (Postrzeganie historycznych Brodów) poświęcona została analizie obrazu Galicyjskiej Jerozolimy w przekazach pamiętnikarskich, opisach podróży, beletrystyce itd. oraz próbie konfrontacji tego wizerunku z rzeczywistością.

Właściwe rozważania poprzedzają podziękowania, niezwykle istotne w kontekście skomplikowanych dziejów miasta wyjaśnienia dotyczące przyjętych reguł pisowni nazw geograficznych, nazwisk oraz zasad transkrypcji, wreszcie przedmowa oraz wstęp. Prócz tego na końcu książki znalazły się: dodatek zawierający m.in. tekst patentu z 1779 r. przyznającego miastu prawo wolnego handlu, bibliografia, spisy ilustracji, map, itd. oraz indeksy miejscowości i osób. Poszczególne wpisy, co zasługuje na podkreślenie, opatrzone krótkimi notkami o charakterze biograficznym. Całość posiada przejrzysty układ graficzny, zadbano również o staranną oprawę edytorską — tekst ilustrują liczne wykresy, tabele, mapy, ryciny oraz fotografie.

² <<http://homepage.univie.ac.at/boerries.kuzmany/index.html>> (dostęp: 27 VI 2012).

³ Tekst rozprawy dostępny jest w sieci pod adresem <<http://othes.univie.ac.at/2604/>> (dostęp: 27 VI 2012).

⁴ <<http://www.osteuropa-historiker.de/>> (dostęp: 28 VI 2012).

Największą zasługą Autora pozostaje przybliżenie dziejów tego niezwykle go ośrodka czytelnikom z Europy Zachodniej niedysponującym dotychczas poważniejszymi opracowaniami z tego zakresu. Niepodważalny wkład w poznanie dziejów Brodów stanowią przedstawione na podstawie słabo wykorzystanych, czy wręcz nieznanych dotąd materiałów części książki poświęcone historii miasta, jego międzynarodowej pozycji do 1848 r. Na uwagę zasługują także fragmenty poświęcone szkolnictwu.

Oceniając pracę B. Kuzmany'ego, należy stwierdzić, iż udało się mu zrealizować cel, którym było przybliżenie tak skomplikowanej materii historycznej. W zręczny sposób uporał się z prezentacją różnych aspektów życia miasta i jego mieszkańców. Niewątpliwym atutem książki pozostaje szerokie wykorzystanie źródeł archiwalnych. Imponująca swym rozmachem kwerenda prowadzona była nie tylko w Austrii i na Ukrainie, których archiwa dostarczyły gros materiałów, lecz także we Francji, Niemczech, Polsce oraz Rosji. Bogato udokumentowane pozostają szczególnie fragmenty dotyczące okresu od momentu przejścia miasta pod władzę austriacką w latach siedemdziesiątych XVIII w. do pierwszej połowy XIX w. Natomiast gorzej pod tym względem wypadają partie poświęcone epoce galicyjskiej autonomii. Słabą stroną wywodów pozostaje także sposób potraktowania zagadnień prawno-administracyjnych. Jakkolwiek Autor świadomie ograniczył się w tej sferze do niezbędnego minimum, nie można zapominać, że ich znajomość pozostaje kluczowa dla zrozumienia wielu z opisywanych w książce problemów.

Realizując tak ambitny, szeroko zakrojony program badawczy, nie sposób było uniknąć pewnych potknięć czy usterek. Na parę pozwolę sobie zwrócić w tym miejscu uwagę. Wprawdzie zakres prowadzonej kwerendy imponuje, niemniej pożądanym wydawało się jej uzupełnienie. Luki w tej sferze zaskakują tym bardziej, że dotyczą materiałów, do których badacz winien sięgnąć w pierwszej kolejności.

Przede wszystkim wyjaśnienia wymagałaby fakt ograniczenia kwerendy do pozostałej w Wiedniu części akt Cesarsko-Królewskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy całkowitym pominięciu dotyczących właśnie spraw galicyjskich fragmentów spuścizn aktowych austriackich ministerstw przechowywanych obecnie w Warszawie, w AGAD (prócz wspomnianego MSW także C.K. Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Handlu i Przemysłu, Ministerstwa Kolei Żelaznych, Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwo Robót Publicznych, Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Wyznań i Oświaty)⁵. Można bowiem odnieść wrażenie, zapewne całkiem niesłuszne, iż zostały one pominięte wskutek niewiedzy, a nie świadomej decyzji badawczej. Nawet pobieżne przejrzanie dostępnych w sieci internetowej inwentarzy wskazuje, że wspomniane zespoły zawierają dokumentację przydatną z punktu widzenia omawianego tematu⁶.

⁵ *Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zasobie*, Warszawa 1998, t. 2, s. 651–681.

⁶ W inwentarzu C.K. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych figurują m.in. akta doty-

W wykazie materiałów źródłowych stanowiących podstawę rozważań chciałoby się zobaczyć *Stenograficzne sprawozdania z posiedzeń Sejmu Krajowego...* Warto byłoby do nich sięgnąć m.in. celem przedstawienia potraktowanej w książce w sposób wyjątkowo skrótowy działalności przedstawicieli miasta na forum Sejmu Krajowego. Autor skupia się bowiem na Radzie Państwa (por. s. 139–143), jakkolwiek to właśnie we Lwowie zapadało wiele istotnych z lokalnego punktu widzenia decyzji (m.in. spraw przyznania miastu własnego statutu, zrelacjonowana przez Autora na podstawie pracy Filipa Friedmanna (s. 138–139)⁷.

W znacznie szerszym zakresie warto byłoby wykorzystać różnego typu urzędowe czy półurzędowe wykazy oraz spisy. Przykładowo, w bibliografii recenzowanej książki figuruje zaledwie jeden rocznik — 1882 — *Schematismus universi venerabilis cleri archidioeseseos metropolitanae graecocatholicae Leopoliensis* (s. 364). Publikowane rokrocznie wydawnictwa tego typu stanowią kopalnię wiadomości na temat struktur organizacyjnych poszczególnych kościołów, życia religijnego poszczególnych wspólnot itp.

W dużo większym stopniu należało wyzyskać dostępną literaturę przedmiotu — wbrew pozorom nie tak obfitą. Zwłaszcza wybiórczo potraktowano dorobek polskiej historiografii ostatnich dwóch dekad. Pominięte zostały nawet fundamentalne dla poznania dziejów galicyjskiej społeczności wyznawców religii mojżeszowej opracowania takich badaczy, jak Tomasz Gąsowski (*Między gettem a światem. Dylematy ideowe Żydów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, Kraków 1996) czy Jerzy Michalewicz (*Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji doby autonomicznej*, Kraków 1995). Obszerne fragmenty tych książek, poświęcone zagadnieniom społecznym oraz administracyjnym, pozwoliłyby lepiej zrozumieć kontekst funkcjonowania opisywanej w recenzowanej książce brodzkiej wspólnoty.

Celowe wydawałoby się również sięgnięcie do któregoś z opracowań omawiających zagadnienia prawno-ustrojowe po 1848 r., nawet mocno obciążonej bagażem ideologicznym książki Konstantego Grzybowskiego *Galicja 1848–1914. Historia ustroju politycznego na tle historii ustroju Austrii* (Kraków–Wrocław–Warszawa 1959). Odnosi się bowiem wrażenie, że Autor nie do końca orientuje się w specyficznych realiach Galicji okresu autonomii.

czące przeniesienia Izby Handlowo-Przemysłowej z Brodów do Tarnopola (sygn. 23), <<http://www.agad.archiwa.gov.pl/pomoce/ckMSW307.xml>> (dostęp: 8 VII 2012). Natomiast w zespole C.K Ministerstwo Robót Publicznych znaleźć można m.in. dokumenty odnoszące się do Towarzystwa Budowy Tanich Domów Mieszkalnych dla Urzędników w Brodach (sygn. 3), <<http://www.agad.archiwa.gov.pl/pomoce/ckprp311.xml>> (dostęp: 8 VII 2012).

⁷ Za pracą Friedmanna zamiast za polskim oryginałem cytowany jest nawet fragment wniosku o dostosowanie do potrzeb miasta zapisów ordynacji wyborczej dla gmin przez posła Włodzimierza hr. Russockiego (s. 139, p. 374). F. Friedmann, *Die galizischen Juden im Kampfe um die ihre Gleichberechtigung (1848–1868)*, Frankfurt am Main 1929.

Istotne z punktu widzenia omawianego tematu luki wykazuje lista wykorzystanych opracowań niemiecko- oraz anglojęzycznych. Przywołać można tutaj takie brakujące tytuły, jak: Marshy Rozenbilt *Reconstructing a National Identity. The Jews of Habsburg Austria during World War I* (Oxford 2001) lub Stefana Walza *Staat, Nationalität und jüdische Identität im Österreich vom 18. Jahrhundert bis 1914* (Frankfurt am Main 1996). Ustalenia autorów obu prac szeroko przedstawiających skomplikowane problemy świadomości narodowej żydowskich mieszkańców Austro-Węgier warto było uwzględnić, charakteryzując grupę zamieszkującą omawiany ośrodek (s. 125–160).

W pełni doceniając wysiłek Autora, należy stwierdzić, że przynajmniej niektóre z poruszonych w książce wątków zasługiwałyby na uzupełnienie lub rozwinięcie. Przykładowo, uwagi dotyczące przebiegu procesów narodotwórczych wśród ludności żydowskiej (s. 26) warto byłoby uzupełnić informacją, iż z punktu widzenia formalnego do końca istnienia Austro-Węgier żydzi stanowili jedynie grupę wyznaniową ze wszelakimi tego faktu konsekwencjami, włącznie z zepchnięciem jidisz oraz hebrajskiego do sfery prywatno-religijnej⁸. Wielka szkoda, iż Autor nie pokusił się o uwzględnienie oddziaływania stacjonującego w Brodach garnizonu wojskowego na zamieszkującą miasto społeczność. Dane czerpane z *Gemeindelexikon* sugerują, że przynajmniej okresowo mogło ono pozostawać niebagatelne — zwłaszcza na sytuację demograficzną oraz strukturę wyznaniową. W 1900 r. pośród 17 361 mieszkańców nadgranicznego ośrodka znaleźć można było aż 888 żołnierzy. Na dodatek, najliczniejsi wśród wojskowych grekokatolicy, w liczbie ponad pół tysiąca, stanowili ok. ¼ wszystkich wiernych tego obrządku zarejestrowanych podówczas w mieście⁹.

Autorowi nie udało się uniknąć drobnych potknięć. Informację, że galicyjskie władze oświatowe zignorowały korzystne dla Brodów rozstrzygnięcie Trybunału Państwa z 1880 r. w sprawie znanej skargi miasta na odmowę udzielenia zgody na otwarcie w mieście szkoły powszechnej z niemieckim językiem wykładowym (s. 215–216), znaleźć można w literaturze¹⁰.

Powyższe spostrzeżenia nie umniejszają wartości recenzowanej książki. Wysiłkom austriackiego historyka zawdzięczamy pozycję wartościową, słusznie zasługującą na uwagę i polecenie. Z pewnością zyska ona stałe miejsce w brodzkiej historiografii.

Małgorzata Śliż
(Słupsk)

⁸ Zob. G. Stourzh, *Czy Żydzi w dawnej Austrii uznawani byli za narodowość?*, w: *Ze sobą, obok siebie, przeciwko sobie: Polacy, Żydzi, Austriacy i Niemcy w XIX i na początku XX wieku*, red. B. Breysach et al., Kraków 1995, s. 70–107.

⁹ *Gemeindelexikon der im Reichsrat vertretenen Königreiche und Länder. Bearbeitet auf Grund der Ergebnisse der Volkszählung vom 31. Dezember 1900*, t. 12, Wien 1907, s. 54; nota bene wydawnictwo to również nie zostało uwzględnione w omawianej pracy.

¹⁰ G. Stourzh, op. cit., s. 73–81.

Christoph Mick, *Kriegserfahrungen in einer multiethnischen Stadt. Lemberg 1914–1947*, Wiesbaden 2010, Harrassowitz Verlag, ss. 632, tabele, mapy, bibliografia, wykaz skrótów, indeksy, streszczenie ang. i pol., Deutsches Historisches Institut Warschau, Quellen und Studien, 22

Książka Christopa Micka powstała na podstawie jego habilitacji. Projekt „lwowski” był częścią analizującego doświadczenia wojenne szerszego zamierzenia badawczego, które realizowano w Instytucie Historii Europy Wschodniej w Tybindze przez ponad dziesięć lat. Długi czas trwania projektu oraz współpraca badawcza w projekcie ramowym dawały nie tylko możliwość przeprowadzenia obszernych kwerend źródłowych, ale też umożliwiały pogłębioną refleksję teoretyczną nad zbieranym materiałem.

Zacznijmy od warstwy materiałowej. Wykaz zamieszczony na końcu tomu wskazuje, że Autor wykorzystał rzetelnie archiwalia lwowskie (Central’nij deržavnij istoričnij arhiv Ukraïni, m. L’viv, Deržavnij arhiv L’vivs’koï oblasti i dawne Ossolineum), kijowskie (Central’nij deržavnij istoričnij arhiv Ukraïni, m. Kïiv, Central’nij deržavnij arhiv viših organiv vladi to upravlinnâ Ukraïny, Central’nij deržavnij arhiv gromads’kih ob’êdnan’ Ukraïni), warszawskie (AAN, Archiwum Wschodnie, Żydowski Instytut Historyczny), moskiewskie (Gosudarstvennyj arhiv Rossijskoj Federacii, Rossijskij gosudarstvennyj voenno-istoričeskij arhiv, Rossijskij gosudarstvennyj voennyj arhiv), wiedeńskie (Haus- Hof- und Staatsarchiv Wien i Allgemeines Verwaltungsarchiv Wien), niemieckie (Bundesarchiv Berlin, Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes in Berlin, Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg). Podkreślenia przy tym wymaga fakt, że Mick nie tylko wykorzystał urzędowe dokumenty i prywatne zapiski, ale analizował też odnalezione pośród archiwaliów informacje o rozpowszechnianych pogłoskach i donosach. Oprócz tego uwzględnił niezwykle szeroko prasę w językach ukraińskim, polskim, niemieckim i rosyjskim, źródła drukowane w tych językach oraz starszą i aktualną literaturę przedmiotu, także w innych językach.

Z obszernością i heterogenicznością wykorzystanych źródeł i literatury współgra metodologia pracy: Mick zdecydował się napisać książkę oddającą odmienne interpretacje tych samych wydarzeń historycznych przez przedstawicieli różnych grup etnicznych i społecznych (*erfahrungsgeschichtlicher Ansatz* według terminologii Petera Bergera i Thomasa Luckmanna). Autor przyjmuje, że późniejsze modyfikacje i reprodukcje przeżyć sprawiały, iż interpretacje doświadczeń stawały się coraz bardziej sprzeczne ze sobą i konkurencyjne (s. 3–8 i 577 n.). Dyktans badawczy w stosunku do wszystkich prezentowanych narracji historycznych sprawił, że Autor nie musiał uznawać wyłączności prawdy jakiejś konkretnej grupy mieszkańców miasta, ale mógł przedstawić konflikty z różnych perspektyw uczestniczących w nim aktorów. Tak więc obszerne przedstawienie poszczególnych „racji” nie jest rozumiane jako próba negocjowania jednolitej obowiązującej wersji „prawdziwej” historii Lwowa. Na historię miasta składa się z założenia kilka równie prawdziwych, aczkolwiek sprzecznych ze sobą opowieści. Rzeczywistość

wojenna dodatkowo uaktywnia i intensyfikuje zastane sprzeczności i konflikty. Właśnie w ukazaniu i wytłumaczeniu tej wielości perspektyw leży według mnie główna zasługa książki Micka. Prezentowane przez niego podejście było wprawdzie od lat dezyderatem badawczym, ale nikt do tej pory z taką konsekwencją nie uwzględnił go w praktyce, sympatyzowano bowiem zwykle z jakąś konkretną stroną. Mick nie poprzestał na efektownym skonstrastowaniu i zdemaskowaniu wykluczających się postaw oraz rezygnacji z postawy oskarżycielskiej. Przedstawił ponadto z dużą empatią sposób argumentacji uczestników konfliktów, starając się ich zrozumieć i dotrzeć do przesłanek sprzeczności. Dlatego też treść książki zaspokaja w pełni oczekiwania budzone przez jej tytuł: Lwów Micka jest rzeczywiście miastem wielu grup etnicznych, z których żadna nie ma prawa wyłączenia do niego.

Mało tego. Posługując się ogólnie przyjętymi kategoriami etniczno-narodowymi (etniczność jako forma organizacji społecznej), Mick pokazuje, jak różnicowane były w istocie „obozy” Żydów, Polaków i Ukraińców propagandowo przedstawiane przecież jako skonsolidowane i jednolite. Linie podziału wewnątrz danej grupy narodowej stanowiły m.in. używane języki, status społeczny, wybory polityczne czy wyznaniowe, co skutkowało powstaniem szerokiego marginesu środowisk o niejednoznacznej, „mieszanej” tożsamości. Ta niejednoznaczność przekładała się na problem wielorakiej lojalności. (Bardzo ciekawe są uwagi na temat podziałów generacyjnych, które Mick omawia tylko na przykładzie środowiska ukraińskiego (s. 305 n.), ale które dotyczyły wszystkich grup). Wraz z narastaniem konfliktów politycznych i ekonomicznych ta różnorodność stawała się niewygodna. Nasilała się bowiem potrzeba klarownych deklaracji, które gwarantowały uprzywilejowany status mogący w sytuacjach krańcowych stanowić o życiu i śmierci. I tak doświadczenie nędzy i biedy było wprawdzie zależne przede wszystkim od statusu społecznego, ale zapamiętano je jednak jako doświadczenie etniczne (s. 181).

Mick przedstawia Lwów jako miasto — przedmiot sporów i walk. Głównymi przeciwnikami byli wprawdzie Ukraińcy i Polacy, ale ich pozycje zależały od aktualnej sytuacji politycznej i władzy zwierzchniej: monarchii habsburskiej, Rosji, Związku Radzieckiego, Ukrainy czy Drugiej Rzeczypospolitej. Pierwszoplanową rolę odgrywała perspektywa europejska: kwestia autonomii czy niepodległości Ukrainy oraz traktatów mniejszościowych. W tych sporach ważności nabierała przestrzeń symboliczna, która stawała się własnością danej grupy za sprawą choćby odbywających się tu ceremonii czy stawianych pomników (s. 204). Eksponowanie waleczności danej grupy mieszkańców było pochodną hegemonalnych aspiracji do władzy nad miastem. Drogę do przejęcia władzy gwarantowała jedynie spoiwość obozu do niej pretendującego — symbole i celebracje służyły mobilizacji i konsolidacji środowisk (s. 331 n.). „Waleczność” stała się ważnym kapitałem symbolicznym miasta w Drugiej Rzeczypospolitej, kiedy to Lwów stracił znaczenie polityczne i został zdegradowany administracyjnie, stając się prowincjonalną siedzibą władz wojewódzkich (s. 291 n.). Uznanie zasług miasta gwarantowało gminie miejskiej konkretne korzyści. Analogicznie do tego także potwierdzenie indywi-

dualnego statusu obrońcy Lwowa posiadało wymiar materialny. Eksponowanie mitu bohaterskiego miasta (i celebrowanie pamięci bohaterów-uczestników walk) odpowiadało preferencjom nowego państwa i wynikało w dużej mierze z bolesnego doświadczenia spadku znaczenia i osunięcia się w peryferyjność. W wypadku Ukraińców mit walki o Lwów mobilizował środowisko i był elementem programu w walce o własne niepodległe państwo. Mick omawia bardzo obszernie konkurencyjne dyskursy, przywołując zarówno teoretyczne prace Bronisława Malinowskiego¹, Ernsta Cassirera², jak i Clifforda Geertza³.

Autor analizuje obszernie problematykę zanikania autorytetu władzy oraz niebezpieczeństw przestrzeni i czasu przejściowego. Zupełnie kapitalna jest Mickowska relacja nt. pogromu lwowskiego (1918 r.: 73 ofiary śmiertelne, kilka tysięcy rannych), który staje się w jego interpretacji cezurą między okresem, kiedy obowiązywały jeszcze obywatelskie tradycje rokowań negocjacyjnych, a późniejszym okresem rozwiązań siłowych. Tragizm wydarzeń pogłębia fakt, że wydarzenia uznawane do dzisiaj za „przyczynę” gwałtów wydają się na podstawie przedstawionych dokumentów zupełnie absurdalne i mają więcej wspólnego z magią niż rzeczywistością. W ten sposób pogrom lwowski wyprzedza (ale nie zapowiada!) gwałty na Żydach dokonane w latach czterdziestych, które interpretuje się czasem jako akty na poły magiczne (np. Kai Struve za Alinę Całą)⁴, dokonywane w czasach chaosu, aby za ich sprawą przywrócić prywatnej ojczyźnie właściwy porządek. Ponieważ Mick podkreśla w swojej analizie, jak wielkie znaczenie dla mieszkańców tego regionu miało powtarzające się doświadczenie przemocy i brutalności, więc jego książka może być odczytana jako wstęp do dzieła Timothy’ego Snydera o skrwawionych ziemiach⁵. Jeżeli zaś pogrom lwowski ująć w szerokim kontekście innych tego typu wydarzeń na ziemiach polskich w czasie I wojny światowej, to trudno uniknąć refleksji na temat specyficznego żydowskiego cierpienia, które można by było interpretować jako wyraz odmienności losu Żydów (jako społeczności specyficznego doświadczonej — „Schicksalsgemeinschaft”). „Powtórkę” tego doświadczenia, jak i jego interpretacji i związanych z nim oczekiwań odnajduje Mick w wydarzeniach związanych z okupacjami Lwowa podczas II wojny światowej („interethische Wahrnehmungsmuster” — s. 466 n., 520 n.). Podkreślając ciągłość tradycyjnego

¹ B. Malinowski, *Magie, Wissenschaft und Religion und andere Schriften*, Frankfurt a. M. 1983 (oryg. ang. 1973).

² E. Cassirer, *Der Mythos des Staates. Philosophische Grundlagen politischen Verhaltens*, Frankfurt a. M. 1985; idem, *Philosophie der symbolischen Formen*, t. 2: *Das mythische Denken*, Darmstadt 1994.

³ C. Geertz, *Dichte Beschreibung. Beiträge zum Verstehen kultureller Systeme*, Frankfurt a. M. 1997 (oryg. ang. 1983).

⁴ K. Struve, *Ritual und Gewalt — Die Pogrome des Sommers 1941*, w: *Synchrone Welten. Zeiträume jüdischer Geschichte*, red. D. Diner, Göttingen 2005, s. 225–250.

⁵ T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, Warszawa 2011 (oryg. ang. 2010). O znaczeniu wydarzeń Wielkiej Wojny dla historii tego regionu pisał również Jörg Baberowski w recenzji książki Snydera, patrz <<http://www.zeit.de/2011/29/L-Snyder-Bloodlands>> (dostęp: 27 XI 2013).

postrzegania Żydów i związanych z tym problemów, Autor podsumowuje: „Polacy i Ukraińcy nie umieli sobie poradzić z niepowtarzalnością żydowskiego cierpienia. Oswajali zagładę gmin żydowskich w Galicji Wschodniej, posługując się stereotypami, które wywodziły się z okresu cechującego się zupełnie odmiennymi warunkami ramowymi. Straumatyzowani własnymi cierpieniami, nie byli w stanie dopasować do nowego kontekstu starych kategorii, którymi posługiwali się, interpretując żydowski sposób zachowania. Nie można było wprawdzie przewidzieć mordu dokonanego na galicyjskich Żydach, ale [gwałtu na ludności żydowskiej] samego przez siebie nie doświadczano jako czegoś [całkowicie] nowego”⁶. Autor podkreśla wobec tego, że, po pierwsze, cierpienia doświadczano w obrębie własnej grupy i że bynajmniej nie uszlachetniało ono, ale zamykało na cierpienia innych. Poza tym, według Micka, trauma własnego cierpienia i jego rozpamiętywanie uniemożliwiało zmodernizowanie spetryfikowanego przez tradycję obrazu innego: i Ukraińcy, i Żydzi mieli być postrzegani nie tylko jako odznaczający się stereotypowymi negatywnymi cechami wrogowie Polaków, ale też jako społeczeństwa w porównaniu z Polakami niedojrzałe i przez to zależne.

Mick rzetelnie przeanalizował wypadki po przejściu Lwowa przez Związek Sowiecki, ukrainizację (s. 432), a dopiero później stalinizację miasta. Wykorzystał przy tym obszernie polskie badania przeprowadzone m.in. przez Grzegorza Hryciuka. Stalinizacja eliminowała wszystkie stare hierarchie, bez względu na ich etniczny charakter (s. 440 n.). Mick kwestionuje w tym miejscu przekonanie o wyłącznie antypolskim charakterze represji (s. 461). Dokumentując niechęć, z jaką Żydowskie mieszkający miasta odnieśli się do możliwości przyjęcia sowieckich paszportów, i wspominając o rozpowszechnionych ucieczkach do Generalnego Gubernatorstwa, zaprzecza tezie o sympatii, jaką Żydzi mieliby żywić dla władzy sowieckiej (s. 443), i o ich uprzywilejowaniu. Jeżeli już, to władza faworyzowała raczej Ukraińców (s. 462). Mick rozróżnia jednak mieszkańców wschodniej i zachodniej Ukrainy (ci ostatni częściej sprzyjali ZSRS i wiązali z sowietyzacją nadzieje na lepszą przyszłość) i wspomina o związanych z tym regionalizmem konfliktach.

W ostatnich swych partiach praca analizuje wydarzenia pod okupacją niemiecką, czyli końcowy etap mordów dokonanych na Żydach, postawę innych społeczności miasta, korupcję oraz załamanie gospodarcze intensyfikowane przez rozkradanie majątku miasta i jego mieszkańców. Na koniec Autor omawia wysiedlenia Polaków i ostateczną ukrainizację miasta.

⁶ „Polen und Ukrainer kamen mit der Einzigartigkeit jüdischen Leidens nicht zu recht. Sie ordneten die Vernichtung der jüdischen Gemeinschaft in Ostgalizien mit der Hilfe von Stereotypen ein, die aus einer Zeit stammten, in der die Rahmenbedingungen völlig anders waren. Traumatisiert von ihrem eigenen Leiden waren sie nicht in der Lage, die alten Kategorien, mit denen sie jüdisches Verhalten interpretieren, an den neuen Kontext anzupassen. Die Ermordung der galizischen Juden durchkreuzte zwar die Erwartungen, doch brachte dies keine neuen Erfahrungen aus sich hervor”, s. 520 n.

Podsumowując książkę, trzeba rzec, że rozprawia się ona radykalnie z mitycznym obrazem miasta, w którym przyjaźnie współżyły ze sobą różne narodowości, a udowadnia ponadczasową prawdziwość porzekadła o podziale na równych i równiejszych. Tym samym Autor kwestionuje prawdziwość arka-dyjskiego mitu o utraconych kresach wschodnich. Frapująca jest jego teza o trwałości wzorców wzajemnego postrzegania, którym hołdują przedstawiciele różnych grup etnicznych, a które uaktywniają się w czasach kryzysów. Przypuszczam, że wniesie ona nowe impulsy do toczonej już od lat dyskusji.

Wydaje się, że Mickowi najlepiej udało się analiza ukraińskiego Lwowa. Mniemam bowiem, że lokalny polityczny obóz polski był prawdopodobnie daleko bardziej zróżnicowany, niż to się sugeruje (badacz wspomina zresztą np. o specyficznych środowiskach robotniczych, czy kolejarskich, ale koncentruje się głównie na lwowskich narodowcach). Żeby to udowodnić, trzeba jednak jeszcze wielu lat badań podstawowych, a te są dopiero w toku. Bardzo pożyteczne byłoby przetłumaczenie tej książki na język polski. Prezentuje ona niezwykle wysoki poziom badawczy i niełatwo będzie przeskoczyć przez ustawioną przez Christopha Micka poprzeczkę. Może dostępność polskiej wersji wpłynęłaby na zmniejszenie (mimowolnego) polonocentryzmu publikacji na temat Lwowa? Może skłoniłoby to autorów do ograniczenia sądów normatywnych i zachęciło ich do porównań? Tłumaczenie pozwoliłoby także podnieść edytorski poziom tej bardzo ładnie wydanej książki, umożliwiając korektę literówek w polskich nazwach, nazwiskach i tytułach.

Hanna Koziańska-Witt
(Rostock)

Dagmara Jajeśniak-Quast, *Stahlgiganten in der sozialistischen Transformation. Nowa Huta in Krakau, EKO in Eisenhüttenstadt und Kunčice in Ostrava*, Wiesbaden 2010, Herrassowitz Verlag, ss. 349, Studien zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte Ostmitteleuropas, 20.

Dagmara Jajeśniak-Quast jest kierownikiem Centrum Interdyscyplinarnych Studiów o Polsce na Uniwersytecie Europejskim Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Ta informacja oraz dedykacja umieszczona na pierwszej stronie pracy pozwalają w pewien sposób umiejscowić zarówno tematykę, jak i metodę prowadzonych przez Autorkę badań. Jej praca doktorska, będąca podstawą omawianej książki, została napisana pod kierunkiem Helgi Schultz. To właśnie promotorka i badacze związani z Uniwersytetem Europejskim odcisnęli na książce Jajeśniak-Quast największe piętno. Nadmienić należy, iż praca ukazała się w serii, która powstała jako następczyni *Frankfurter Studien zur Wirtschafts- und Sozialgeschichte Ostmitteleuropas*.

Komparatystyczna historia trzech stalowych gigantów w okresie transformacji socjalistycznej okazała się bardzo interesującym, i co ważniejsze, inspirującym dziełem. Praca została podzielona na siedem rozdziałów o układzie problemowym,

z czego rozdział pierwszy poświęcony został omówieniu koncepcji prowadzonych badań oraz bazy źródłowej. To właśnie źródła świadczą o sile pracy — Autorka korzystała z najważniejszych dla podjętego tematu archiwów, zarówno polskich, czeskich, jak i niemieckich. Wykorzystana literatura przedmiotu także zasługuje na najwyższą ocenę. Na dodatek przejrzysta konstrukcja książki jest jeszcze bardziej przyjazna czytelnikowi dzięki znajdującym się na końcu każdego rozdziału kilkuakapitowym podsumowaniom, porządkującym najważniejsze fakty i wnioski, do których dochodzi Autorka. Podobnie rzecz ma się z umieszczonymi w kilku rozdziałach tabelami, pokazującymi „czarno na białym” zasadnicze różnice, ale i podobieństwa pomiędzy badanymi przypadkami (np. s. 16, 21, 316).

Wyniki badań nad transformacją ustrojową państw Europy Środkowo-Wschodniej przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. skłoniły badaczy do nowego spojrzenia na przeszłość tych krajów. Z owych poszukiwań wyłonił się nowatorski nurt badań leżący na styku nauk ekonomicznych i społecznych, dający instrumentarium do stworzenia nowego poglądu na transformację ustrojową, jaka stała się udziałem tych państw po II wojnie światowej. Badacze owi patrzą na zmiany systemowe i gospodarcze oraz ich skutki społeczne, polityczne, kulturalne oraz mentalne jako na całościowy proces, którego wszystkie składniki (zmiany oraz ich skutki) są uważane za cechy równoważnościowe („gleichzeitige und gleichwertige Merkmale der Transformation”). Jajeśniak-Quast zauważa także, iż w badanym procesie występuje, określana przez Clausa Offego jako dylemat równoczesności („Dilemma der Gleichzeitigkeit”), jednoczesna transformacja na płaszczyźnie politycznej, państwowej, ekonomicznej i społecznej.

Przyjmując za punkt odniesienia transformację systemową przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zmiany po II wojnie światowej obejmowały także przemiany w prawie własności, warunkach rynkowych, porządku pieniężnym, jak i transfer instytucji. Następowало jednak odwrócenie kierunku: planowość gospodarki zastąpiła gospodarkę rynkową, upaństwowienie wprowadzono w miejsce prywatyzacji, system monopartyjny w miejsce pluralizmu partyjnego. Zmiany społeczno-kulturalne przyniosły natomiast obraz „nowego człowieka” oraz ideologię marksistowską. Jednym z podstawowych narzędzi zmiany była masowa mobilizacja (pod postacią brygad pracy, socjalistycznego współzawodnictwa i masowych organizacji), która wywołać miała przekształcenie wartości i zachowań, przejście od „burżuazyjnego indywidualizmu do socjalistycznego kolektywizmu”. Jajeśniak-Quast zwraca także uwagę na zmiany terytorialne, jakie zaszły po II wojnie światowej w omawianych krajach, a które nie pozostawały bez znaczenia dla głównego tematu.

Swego rodzaju ukoronowaniem nowego porządku oraz symbolem transformacji socjalistycznej w danym kraju była budowa kombinatu hutniczego, urzeczywistniająca główne cechy radzieckiego modelu industrializacji (rozmach i koncentracja na określonych gałęziach przemysłu). Takimi inwestycjami były choćby Dunajvaros (w latach 1952–1960 — jako Sztálinvaros) w Węgierskiej

Republice Ludowej, Nikšić w Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii (na terenie Czarnogóry) czy Pernik w Bułgarskiej Republice Ludowej.

Jajeśniak-Quast stawia pytanie: w jakim stopniu transformacja socjalistyczna była procesem o zewnętrznym pochodzeniu, a w jakim kontynuacją wcześniejszych działań i procesów zachodzących jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. O tym, iż w wielu przypadkach taka ciągłość jest widoczna, świadczą choćby badania Ivana Berendta¹. Jajeśniak-Quast wyszczególniła kilka obszarów, w których można mówić o kontynuacji: lokalizacja inwestycji, tendencje autarkiczne, strategiczne znacznie (także militarne) hutnictwa, wykluczające udział kapitału zagranicznego czy choćby państwowa własność.

Jak już wspomniano, książka ma układ problemowy — poszczególne rozdziały poświęcone zostały następującym zagadnieniom: przeobrażeniom przemysłu hutniczego w krajach należących do bloku państw socjalistycznych (omówienie modelu radzieckiej industrializacji, kwestie związane z budową trzech kombinatów), sile roboczej (źródłom rekrutacji, kwalifikacjom robotników, zatrudnieniu kobiet oraz dyscyplinie pracy), masowej mobilizacji (współzawodnictwu pracy, organizacjom masowym). Osobny rozdział zawiera informacje dotyczące konfliktów w kombinatach. Ostatnie dwa rozdziały umiejscawiają stalowe giganty (a szerzej — przemysł ciężki krajów bloku) w perspektywie europejskiej i światowej gospodarki.

Wiele miejsca w rozdziale drugim („Strukturwandel auf dem Eisernen Weg”) Autorka poświęca kwestiom decyzji o podjęciu inwestycji w przemysł hutniczy. Zwraca uwagę przede wszystkim na fakt, iż po zakończeniu II wojny światowej znacznie wzrosło zapotrzebowanie na stal, zatem decyzje o inwestowaniu w ową gałąź przemysłu ciężkiego nie powinny być kwestionowane. Znaczne różnice pomiędzy badanymi przypadkami dotyczyły przede wszystkim sytuacji, jaką zastała transformacja. Co ważne i wielokrotnie przez Jajeśniak-Quast podkreślane, to fakt, iż przejmowanie radzieckiego modelu industrializacji (elementu procesu transformacji) odbywało się niezależnie od stopnia rozwoju poszczególnych krajów. W każdym z nich akcenty socjalistycznej industrializacji rozkładały się nieco inaczej. Odrzucenie przez Polskę i Czechosłowację planu Marshalla oraz powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej sprawiły, iż kontakty pomiędzy państwami środkowoeuropejskimi i ZSRR zintensyfikowały się, w momencie zaś przejścia władzy przez partie komunistyczne w poszczególnych krajach zapadły decyzje o rozpoczęciu procesu industrializacji. Dochodzimy tutaj do ważnego zagadnienia lokalizacji „gigantów”. W przypadku polskim przez wiele lat dominowało twierdzenie, iż o lokalizacji Nowej Huty decydowały przede wszystkim względy polityczne, kwestie gospodarcze zaś miały drugo-, a nawet trzeciorzędne znaczenie. Jajeśniak-Quast przekonująco udowadnia, iż wszystkie trzy wybrane miejsca budowy nowych kombinatów hutniczych są wypadkową kilku

¹ Patrz np. I. Berendt, *Central and Eastern Europe 1944–1993. Detour from the Periphery to the Periphery*, Cambridge 1998.

czynników: tradycji inwestowania z wcześniejszych okresów (lat trzydziestych i II wojny światowej), potrzeb gospodarczych oraz społecznych, a także zmian terytorialnych, jakie nastąpiły we wszystkich trzech państwach. W przypadku polskim największe znaczenie miały inwestycje okresu II Rzeczypospolitej i plany budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego. Zamiary architektów polityki gospodarczej międzywojennej Polski, dotyczące m.in. zlikwidowania dysproporcji regionalnych oraz zmniejszenia przeludnienia terenów Małopolski, zostały płynnie przejęte przez rządy komunistyczne. Jak zauważa Autorka, nawet nadanie przymiotnika „nowy” sztandarowej inwestycji planu sześciolatniego nie mogło przysłonić faktu nawiązania do okresu przedwojennego. Także za zachodnią granicą plany inwestycji w rejonie Fürstenbergu nad Odrą, gdzie powstał Eisenhüttenkombinat Ost (dalej EKO), nie pojawiły się dopiero w okresie transformacji socjalistycznej, ale już podczas II wojny światowej. Najbardziej jaskrawy przykład kontynuacji miał miejsce w Czechosłowacji — Nowa Huta im. Klementa Gottwalda powstała na terenie „czarnej Ostrawy”, gdzie już przed wojną planowano budowę huty żelaza.

Elementy kontynuacji są widoczne także w przypadku szeroko omawianego w rozdziale trzecim problemu siły roboczej. Jak zauważa Autorka, mimo propagowania akcji budowy kombinatów, prowadzenie polityki zatrudniania ukierunkowanej tylko i wyłącznie na „świeży narybek robotniczy” nie było możliwe. Najlepiej było to widoczne przy inwestycjach w Czechosłowacji i NRD, gdzie pracowało bardzo wielu doświadczonych górników i hutników z innych regionów Czech i Słowacji (w przypadku pierwszym) oraz przybyszów z Górnego Śląska (w przypadku drugim). Podkrakowska Nowa Huta stanowiła tutaj wyjątek, choć głównie z powodu jeszcze przedwojennego bagażu niedostatku doświadczonych kadr — ponad 80 proc. załogi stanowili tam chłopci. Dlatego też w przypadku polskim możemy mówić o faktycznym tworzeniu się grupy robotników przemysłowych poprzez „proletaryzację ludności wiejskiej” („die Proletarisierung der Landbevölkerung”). Na nieco mniejszą skalę podobny proces można było zaobserwować w Kunčicach, gdzie część pracowników stanowili słowaccy chłopci (około 40 proc. w początkowym okresie inwestycji).

W przypadku polskim i czechosłowackim możemy zatem mówić o zmianach strukturalnych w społecznej mobilności podczas transformacji socjalistycznej, podczas gdy w NRD robotnicy pracujący w przemyśle ciężkim rekrutowali się głównie z własnych szeregów. We wszystkich trzech hutach występował natomiast problem niedostatku siły roboczej. Owe podobne problemy były zatem wynikiem przyjęcia tego samego modelu radzieckiej industrializacji. Niedobór siły roboczej, duża fluktuacja kadr, absencje, które powodowane były często przez trudne warunki pracy oraz nieodpowiednie warunki mieszkaniowe, to „cechy szczególne” transformacji socjalistycznej. Z inwestycjami wiązała się także migracja ludności, ważny czynnik transformacji. Powstawanie nowych miast przy kombinatach (Nowa Huta, Nova Ostrava, Stalinstadt) było tego konsekwencją. W Nowej Hucie relatywnie niewielka odległość pracy od domu (ok. 80 km) oraz

trudna sytuacja mieszkaniowa w mieście zdecydowały o tworzeniu się grupy tzw. chłoporobotników — fenomenu obserwowanego tylko w Polsce.

Transformacja socjalistyczna niosła ze sobą nie tylko nowe instytucje, ale także i nowe wartości. System komunistyczny, aby wykonać swoje zamierzenia, potrzebował ludzi, którzy przejęliby system wartości i obraz „nowego człowieka” zaproponowany przez proces transformacji. Ideowe deklaracje wyzwolenia człowieka nie wystarczały — należało jeszcze realizować plany gospodarcze. Ruch współzawodnictwa oraz wprowadzanie kolektywnych metod pracy miały być tego narzędziem, jednocześnie kształtowały nowy, socjalistyczny etos pracy. Radziecki pierwowzór pod postacią ruchu stachanowców usiłowano zaszcześcić w poszczególnych krajach, jednak, jak pokazują badania², rzadko trafiał na podatny grunt. W przypadku niemieckim (inaczej niż choćby w Polsce) silne powiązanie ruchu współzawodnictwa pracy ze świadczeniami socjalnymi i premiami pieniężnymi sprawiło, iż nawet po powstaniu z 17 czerwca 1953 r. robotnicy EKO nadal brali udział w wyścigu.

Transformacja socjalistyczna generowała konflikty, będące tematem kolejnego rozdziału. Ich główną przyczyną we wszystkich trzech przypadkach były realia gospodarki niedoboru. Często pojawiały się także konflikty międzygeneracyjne, nierzadko na tle udziału w wyścigu pracy.

Zdecydowanie największe różnice w procesie transformacji socjalistycznej pomiędzy trzema hutami możemy zaobserwować przy analizowaniu źródeł finansowania inwestycji. Kredyty zachodnie po odrzuceniu planu Marshalla nie wchodziły w grę, więc finansowanie nowych inwestycji odbywało się głównie kosztem innych budów lub poprzez pozyskiwanie pieniędzy z innych sektorów gospodarki. O ile jednak w Polsce główny ciężar kosztów spadł na rolnictwo, to w NRD i Czechosłowacji uzyskanie funduszy ułatwiała duża zdolność przemysłowa. Jednym z efektów ogromnej skali inwestycji w kombinaty były przegrupowania wewnątrz środków inwestycyjnych (wiele pomniejszych inwestycji poważnie ograniczono lub zatrzymano). Liczne zakłady przez lata wykonywały produkcję wyłącznie na rzecz stalowych gigantów. Ogromne wyzwanie podczas budowy kombinatów stanowiła jednoczesna budowa zakładów i osiedli mieszkaniowych dla robotników. Zakłady pracy utrzymywały znajdujące się w nowych miastach urządzenia socjalne. Koszty z tego tytułu były duże, jednocześnie jednak bardzo trudne do zredukowania z powodu roli, jaką przypadła zakładom pracy w kwestiach socjalnych. Wysokie obciążenia nie wynikały tylko z przyczyn wyżej wymienionych. Powodowały je także koszty transakcji uwarunkowane przez system oraz przez miękkie ograniczenia budżetowe. Inne niż w warunkach gospodarki rynkowej motywacje sprawiały, że zakłady pracy toczyły często nieefektywną walkę z rosnącymi kosztami materiałowymi i ludzkimi, nadmiernym zatrudnieniem, złą organizacją i niską wydajnością pracy — cechami typowymi dla tego ustroju.

² H. Wilk, *Kto wyrąbie więcej ode mnie? Współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Warszawa 2011.

Ostatni rozdział książki Jajeśniak-Quast („Außenwirtschaftsbeziehungen”) umiejscawia trzy stalowe giganty w szerszej perspektywie międzynarodowych stosunków gospodarczych. Analiza sytuacji gospodarczej powojennego świata skłania Autorkę do kilku zasadniczych wniosków. Przede wszystkim transformacja socjalistyczna uszczelniła gospodarczą kurtynę pomiędzy blokami. Stąd wzięły się tendencje autarkiczne. Powstanie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej tylko pogłębiło podziały. Integracyjny charakter instytucji miał w zamierzeniu zmniejszać zależność państw należących do bloku komunistycznego od rynków Europy Zachodniej, jednak błędy istniejące już na poziomie organizacyjnym, jak również problemy związane z handlem wewnątrz Rady, w sposób zasadniczy wpływały negatywnie na jej działania. Ciekawie wygląda współpraca stalowych gigantów z RWPG. Obserwujemy tutaj największe różnice. Jajeśniak-Quast przekonuje, iż wpływ radzieckiej technologii na inwestycje był różny. Najbardziej widoczny jest w przypadku polskim (korzystano z radzieckiej technologii, hutę projektowali radzieccy specjaliści, którzy wywarli wpływ nawet na lokalizację kombinatu). Jednocześnie jednak podkrakowska Nowa Huta była najsłabiej zintegrowana z RWPG — około 80 proc. produkcji przeznaczano na rynek wewnętrzny. W przypadku wschodnioniemieckim rola radzieckich doradców i technologii była umiarkowana. Zarówno projekt huty, jak i technologie miały rodzime pochodzenie, dlatego też obserwujemy tutaj największe odchylenia od modelu radzieckiego. Sytuację EKO dodatkowo komplikował fakt niemiecko-niemieckiego handlu, co skutkowało tym, iż eneradowskie hutnictwo miało kontakty handlowe z rynkiem światowym. Najsłabsze wpływy ZSRR obserwujemy w hucie im. Klementa Gottwalda, gdzie technologia pochodziła z sąsiednich Witkowic.

Wiele miejsca Autorka poświęciła podejmowanym przez kraje RWPG próbom złamania radzieckiego monopolu na dostawy surowców. W toku trwania socjalistycznej industrializacji kraje, które do tej pory były eksporterami surowców (np. Polska, Rumunia), stawały się pod koniec lat sześćdziesiątych importarami. Jajeśniak-Quast porusza w tym miejscu dwie bardzo ważne, a jednocześnie kontrowersyjne kwestie. Autorka twierdzi, że w świetle badań nie można mówić o gospodarczym pądrowaniu krajów satelickich przez ZSRR, ponieważ radziecki eksport surowców w latach sześćdziesiątych był jednym z najwyższych pośród krajów RWPG, oraz że od lat pięćdziesiątych XX w. ZSRR miał niekorzystny dla siebie bilans handlu zagranicznego z innymi państwami należącymi do Rady, a więc możemy mówić nawet o subsydiowaniu tych krajów.

Dagmara Jajeśniak-Quast napisała książkę bardzo ważną. Porównawcza historia trzech inwestycji stała się pretekstem do szerszej i przede wszystkim świeżej refleksji nad przemianami, jakie po zakończeniu II wojny światowej stały się udziałem państw Europy Środkowo-Wschodniej. Siłą książki jest jej szeroka perspektywa — otrzymujemy dość szczegółowy opis modelu transformacji ustrojowej, jego modyfikacje regionalne, ale także bardzo dobrze udokumentowaną historię społeczną zakładów metalurgicznych i miast, które powstawały przy stalowych gigantach. Baza źródłowa, lista lektur, ale tak-

że sposób ich wykorzystania budzą szacunek. Wiele nowych, przekonująco udokumentowanych tez (jak choćby kwestie lokalizacji inwestycji, kontynuacji polityki gospodarczej czy też zależności gospodarczej) powinno na stałe wejść do historiografii.

Hubert Wilk
(Warszawa)

Mateusz Hartwicz, *Das Schlesische Riesengebirge. Die Polonisierung einer Landschaft nach 1945*, Geleitwort von Karl Schlögel, Wien-Köln-Weimar 2012, Böhlau Verlag, ss. 285

Książka Mateusza Hartwicha należy do dwóch nurtów zachodniej historiografii, zyskujących na znaczeniu w ostatnich latach: *tourism studies* oraz *landscape history*. Szczególnie ten drugi nurt wydaje się interesujący, zakłada bowiem ukazywanie przestrzeni jako przestrzeni przyrodniczej i konstrukcji kulturowej. Z tego też względu centralnym pojęciem książki jest *Landschaft*, i to właśnie w dwojakim znaczeniu tego słowa – jako przestrzeń geograficzna i kulturowa. Obszarem badawczym jest tu region jeleniogórski, Sudety, ze szczególnym uwzględnieniem Karkonoszy. Praca oparta została na szerokiej kwerendzie archiwalnej, przeprowadzonej zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

M. Hartwicz zarysowuje najpierw historię regionu, akcentując rozwój masowej turystyki w XIX w. Za ważną datę uznaje rok 1880, gdy powstał w Jeleniej Górze *Riesengebirgsverein*, który stał się rzecznikiem idei „niemieckiego krajobrazu”. Z jednej strony idea ta skutkowałą powstaniem ruchu ochrony przyrody przed zmasowaną turystyką, z drugiej – przedstawianiem Sudetów jako niemieckiego bastionu przeciwko Słowiańszczyźnie. Znamienne zjawisko przełomu XIX i XX w. to germanizacja postaci *Rübezahla*, czyli mitycznego Ducha Gór – pojawiającej się wcześniej zarówno w klechdach niemieckich, jak i czeskich. Niemieckość *Rübezahla* podkreślano już pod koniec XVIII w., niemniej to właśnie pod koniec XIX w. przeniknął on od kultury masowej (pocztówki, pamiątki, rzeźby, plakietki, reklamy). Sudety zyskały status bodajże najważniejszego regionu niemieckiej turystyki w latach trzydziestych. O ile w 1929 r. w Sudetach wypooczywało 120 tys. osób, o tyle w 1939 r. – już 360 tys. (s. 41).

Region jeleniogórski nie został zniszczony w czasie wojny. Sama Jelenia Góra w nieznacznym stopniu ucierpiała na skutek niewielkiego nalotu w lutym 1945 r. Instalowanie nowej władzy przebiegało dość sprawnie, choć nie bez konfliktów. W ślad za frontem pojawiły się grupy operacyjne, składające się z wojskowych i urzędników, które miały stworzyć zarys administracji. Kluczowe znaczenie miał, zdaniem Hartwicha, dekret z 6 maja 1945 r. o przejmowaniu opuszczonego mienia przez Tymczasowy Zarząd Państwowy (s. 61).

Szacowano, że z Dolnego Śląska wysiedlonych powinno zostać ok. 1,5 mln Niemców. Zarazem starano się wykorzystywać Niemców jako tanią siłę roboczą, głównie w kamieniołomach, przy wyrębie lasu, w hutach szkła. Hartwicz

interesująco przedstawia różne strategie lokalnych władz wobec ludności niemieckiej. Wskazuje też, że ludność niemiecka odegrała istotniejszą rolę w akulturacji napływających osadników, niż by to wynikało z dotychczasowych prac.

Kto natomiast się osiedlał? Hartwich wskazuje następujące grupy: robotnicy przymusowi powracający z Niemiec, przedsiębiorcy z centralnej Polski (w tym ze zniszczonej Warszawy), przesiedleńcy z Kresów, zdemobilizowani żołnierze i oficerowie, później także uciekinierzy lub migranci z Jugosławii, Rumunii, Grecji (s. 54–56). Na osadnictwo wpływała propaganda, ukazująca „Ziemie Odzyskane” jako swoiste eldorado. Hartwich ocenia, że osadnicy przez wiele powojennych lat przypominali raczej „ludzką zbieraninę” niż społeczeństwo. Nie został zatem urzeczywistniony wypracowany jeszcze przed wojną projekt Polskiego Związku Zachodniego (reaktywowanego w 1944 r. m.in. przez Zygmunta Wojciechowskiego), który zakładał, że w razie przesunięcia polskiej granicy na zachód należałoby zorganizować osadnictwo w taki sposób, by nowi mieszkańcy tworzyli zwarte grupy pod względem kulturowym, czemu sprzyjać miałyby też integracja autochtonów oraz wsparcie dla osadnictwa Serbołużyczan (s. 56).

Tu dochodzimy do głównego tematu książki — polonizacji *Landschaftu*. Z perspektywy czasu zaskakuje wręcz to, jak wiele zależało od kilku osób, które stworzyły swoistą „narrację”, nagłościoną jednakże przez ówczesną propagandę. Jednym z pierwszych eksploratorów Sudetów po wojnie był Mieczysław Orłowicz (1881–1959), autor ponad stu przewodników turystycznych. W sierpniu 1946 r. odbył kilkutygodniową wyprawę, która służyła naszkicowaniu „mapy mentalnej” regionu dla jego nowych mieszkańców (s. 63). W budowaniu nowej tożsamości regionu szczególnie istotną rolę odegrał Józef Sykulski (1905–1994), nauczyciel, który zaraz po wojnie przeniósł się z Krakowa do Jeleniej Góry. Okazał się niezwykle płodnym autorem. Już w listopadzie 1945 r. ukazała się jego książka pt. *Liczyrzepa — zły duch Karkonoszy i Jeleniej Góry*. Była to pierwsza polskojęzyczna książka wydana na „Ziemiach Odzyskanych”, co tym bardziej wzmacniało jej odbiór. To właśnie Sykulski przetłumaczył imię Rübészahle jako Liczyrzepa (choć pojawiały się wówczas inne warianty: Rzepolicz czy Rybecal; obecnie funkcjonują określenia: Rzepiór, Karkonosz, Duch Gór). Sykulski dowodził, że legenda Liczyrzepy powraca w setkach przekazów, a jeśli uważniej je przeczytać, okaże się, że pierwowzór tej postaci był Słowianinem, a właściwie można go uznać za Polaka, strzegącego tej krainy w okresie rozbicia dzielnicowego czy zaborów (s. 66–67). W kolejnych latach legenda nabierze też charakteru klasowego i Liczyrzepa stanie się obrońcą ludu polskiego przed niemieckimi feudałami. Upowszechnianie legendy miało jednak uboczny skutek. Sprzedawcy pamiątek oferowali różne przedmioty z wizerunkiem Liczyrzepy, ale wykorzystywali ikonografię niemiecką, co paradoksalnie sprawiało, że na wyobraźnię oddziaływała postać Rübészahla, a nie spolonizowanego Liczyrzepy. Zdaniem Hartwicha tego rodzaju paradoksów można by wskazać więcej (s. 68).

Próby nadania regionowi nowej tożsamości, a przy tym jego (re)polonizacji, przybierały też inne formy. Podobnie jak Piotr Zaremba w Szczecinie, tak Wojciech Tabaka, pierwszy powojenny starosta Jeleniej Góry, zachęcał malarzy i pisa-

rzy do osiedlania się w Sudetach, gdzie czekają na nich „piękne domy oraz inspirujące pejzaże”. Osiedliła się tu pewna liczba twórców, lecz część z nich powróciła później do Polski centralnej (s. 69).

Jak wskazuje Hartwich, tylko niektóre miejsca, np. Jelenia Góra czy Śnieżka, otrzymały zaraz po wojnie ostateczne nazwy polskie. Nazwa Karkonosze została definitywnie przyjęta dopiero po spotkaniu w kwietniu 1948 r. polskiej i czechosłowackiej Komisji Nazewnictwa (s. 82). W styczniu 1946 r. powstała centralna Komisja do Ustanawiania Nazw Miejscowości, która do końca 1950 r. nadała 32 138 nazw. Niemniej np. zamki otrzymywały nazwy prowizoryczne bądź spolonizowane nazwy niemieckie (s. 83). Przykładem zamek Kynast. Sykulski używał nazwy Chojnasty, później przyjęto Chojnik, choć miejscowość leżącą poniżej zamku, przed wojną Hermsdorf am Kynast, nazwano Sobieszowem.

Co ważne, pierwsi osadnicy spontanicznie nadawali nazwy od imion czy nazwisk znanych postaci, stąd np. Hlondów czy Milików¹. Ciekawy przypadek to Hain, gdzie w 1945 r. komisja prof. Stanisława Lorentza odnalazła zrabowane przez Niemców z Warszawy dzieła sztuki, m.in. obrazy Jana Matejki, co sprawiło, że pierwsi osadnicy nadali miejscowości nazwę Matejkowice. Później zmieniono ją jednak na Przesieka (s. 85). Z kolei Hlondów po kilku miesiącach stał się Miłkowem. Początkowe przyzwolenie na oddolne tworzenie nazewnictwa dość szybko zostało cofnięte. Zdaniem Hartwicha skutkowało to problemami z oswajaniem nowej rzeczywistości, trudnościami z identyfikacją. W rezultacie do końca lat czterdziestych wiele miejsc pozostawało bez nazw. Nowi osadnicy zostali pozbawieni możliwości samodzielnego osvajania przestrzeni, czego efektem była swoista próżnia (s. 90).

Hartwich wiele uwagi poświęca turystyce, głównie w kontekście tworzenia nowej tożsamości tych ziem. Decydujące znaczenie miało ogłoszenie 8 marca 1946 r. upaństwowionego biura podróży Orbis właścicielem wszelkich nieruchomości związanych z turystyką. Kolejny etap to likwidacja lub wchłonięcie przez centralne instytucje organizacji, które powstały lub uaktywniły się zaraz po 1945 r., takich jak Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze czy Dolnośląska Spółdzielnia Turystyczna (s. 60, 61). W grudniu 1950 r. połączono Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, za czym poszły zmiany personalne. Likwidacji uległy działające na tym samym polu organizacje konkurencyjne, jak Związek Harcerstwa Polskiego czy Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej (YMCA). Kulminacją centralizacji było utworzenie Funduszu Wczasów Pracowniczych w lutym 1949 r., a trzy lata później – Komitetu dla Spraw Turystyki przy Urzędzie Rady Ministrów (s. 99, 101). Warto tu zaznaczyć, że w okresie stalinowskim trzy czwarte obiektów FWP znajdowało się na „Ziemiach Odzyskanych”. Jak zauważa Hartwich, stworzenie „demokratycznej

¹ Na cześć kardynała Augusta Hlonda (1881–1948), prymasa Polski w latach 1926–1948, i ks. Karola Milika (1892–1976), pierwszego po wojnie administratora apostołskiego archidiecezji wrocławskiej w latach 1945–1951.

turystyki” bez ponemieckiej infrastruktury, wyszydzanej początkowo jako burżuazyjna, nie byłoby możliwe (s. 100).

Istotny jest również kontekst tych zmian. Na przełomie 1947 i 1948 r. nastąpiła zmiana polityki wobec „Ziem Odzyskanych”. Zablokowano poszerzanie prywatnych gospodarstw. Nacisk położono na tworzenie Państwowych Gospodarstw Rolnych. Osadnikom przydzielano ziemię jako „wieczystą dzierżawę”, co skutkowało brakiem poczucia własności, niechęcią do inwestycji, remontów, a także brakiem identyfikacji z regionem (s. 102). „Bitwa o handel” miała tu mniej dramatyczny przebieg niż w centralnej Polsce, niemniej zniechęciła przedsiębiorców czy kupców do osiedlania się, powodowała też poważne problemy zaopatrzeniowe, które sprawiły, że w 1947 r. Jelenia Góra uchodziła za najdroższe miasto w Polsce (s. 104). Na skutek „bitwy o handel” wzrosła też presja na dorożkarzy, tragarzy, fotografów, których starano się zrzeszać w kooperatywach, co jednak całkiem się nie powiodło, a szara strefa zaczęła się rozrastać, szczególnie po 1956 r. (s. 106). Trzeba też nadmienić, że o ile w latach 1945–1947 w publicystyce, a także w wystąpieniach lokalnych urzędników pojawiała się hasła „Polaka-osadnika” czy nawet „Polaka Sudeckiego”, o tyle po 1947 r. potęgiono tendencje separatystyczne. Z tego punktu widzenia Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w lipcu–październiku 1948 r. można określić, wedle Hartwicha, jako „łabędzi śpiew” (s. 110).

Autora interesują szczególnie kontakty turystyczne z Niemcami, zarówno z NRD, jak i RFN (s. 115). I w tym wypadku momentem zwrotnym jest rok 1948. Hartwicz uznaje tę datę za kres *organisierte Vertreibung*. Nastąpiło wyhamowanie propagandy antyniemieckiej, co miało związek z utworzeniem NRD, a następnie układem granicznym między Polską a NRD w Zgorzelcu 6 lipca 1950 r. Akcent został przesunięty na antyimperializm oraz „walkę klasową”. Miało to i ten skutek, że sytuacja ludności niemieckiej, pozostającej jeszcze na Dolnym Śląsku, się poprawiła. Dopuszczono do powstania niemieckich drużyn sportowych czy zespołów wokalnych (s. 126). Układ zgorzelecki z 1950 r. przewidywał też wymianę turystyczną, która w latach 1945–1950 praktycznie nie istniała. Latem 1951 r. zorganizowano w PRL i NRD dwie grupy turystyczne po 50 osób. Grupa niemiecka pojechała do Zakopanego, polska — do Friedrichroda. Do 1955 r. ruch turystyczny pozostawał na podobnym poziomie — po ok. 100 osób z każdej strony rocznie (s. 133). Niemal nie istniała wymiana turystyczna z RFN, co najwyżej były to wizyty przedstawicieli organizacji społecznych, ewentualnie odwiedziny rodzin (s. 129). Sytuacja zaczęła zmieniać się w okresie „odwilży”. W 1956 r. zniesiono obowiązek wizowy dla grup zorganizowanych z NRD, niemniej władze NRD ograniczyły wyjazdy do Polski po VIII Plenum KC PZPR, zapewne w obawie przed rewizjonistyczną „infekcją” (s. 136). Destalinizacja wpłynęła też na relacje z RFN. W grudniu 1955 r. rozpoczęły się rozmowy z Niemieckim Czerwonym Krzyżem na temat łączenia rodzin. W ciągu następnych dwóch lat chęć wyjazdu zgłosiło ok. 270 tys. osób, a nie 60 tys., jak wcześniej przewidywano (s. 128). W październiku 1956 r. zawarta została umowa między Orbisem a Amberger Reisedienst, dzięki niej zaczęto organizować wycieczki autokarowe do Polski, w których uczestniczyli głównie dawni mieszkańcy tzw. Ziem Odzyskanych. Jak

wskazuje Hartwich, wycieczki te wywołały duży oddźwięk w prasie RFN. Bodajże największy rozgłos zyskał reportaż kanadyjskiego dziennikarza i pisarza, pochodzenia austriackiego, Charlesa Wassermana pt. *Unter polnischer Verwaltung*, napisany po podróży samochodem po Polsce jesienią 1956 r. Sytuacja geopolityczna sprawiła, że w lipcu 1960 r. KC PZPR podjął decyzję o ograniczeniu ruchu turystycznego z RFN, również pod naciskiem władz NRD (s. 132).

Rywalizacja między NRD a RFN ogniskowała się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych wokół postaci Gerharta Hauptmanna (1862–1946), laureata nagrody Nobla z 1912 r. Jak wskazuje Hartwich, w 1957 r. władze NRD zaczęły się upominać o upamiętnienie domu Hauptmanna w Jagniątkowie (Agnetenendorf), również w obawie przed zaanektowaniem tej postaci przez politykę kulturalną RFN. O ile w RFN przedstawiano Hauptmanna jako wielkiego pisarza niemieckiego i wybitnego Ślązaka, o tyle w NRD wpisywano go w nurt postępowej kultury niemieckiej, co czyniło z niego swego rodzaju patrona NRD (s. 139). Tymczasem władze polskie miały własne pomysły co do domu Hauptmanna. Planowano ulokować w nim przedszkole, później — siedzibę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (s. 142). Do rozstrzygnięć doszło w 1962 r., gdy z okazji setnej rocznicy urodzin na domu Hauptmanna umieszczono tablicę pamiątkową z napisem (początkowo tylko w języku polskim): „Tu mieszkał i tworzył w cieniu Sudetów Gerhart Hauptmann, postępowy pisarz niemiecki, laureat nagrody Nobla, 1862–1946” (s. 142). Obchody rocznicowe w 1962 r. wzmocniły kult Hauptmanna w NRD, co doprowadziło jednak do dalszego zaostrzenia sporu z RFN o dziedzictwo kulturalne. Władze PRL wspierały w tym sporze NRD, m.in. utrudniając dostęp do domu Hauptmanna zachodniemieckim dziennikarzom czy historykom literatury (s. 142).

Kolejna część książki przedstawia okres rządów Władysława Gomułki. W latach 1956–1957 w kręgu jeleniogórskich działaczy PTTK, a także części funkcjonariuszy Komitetu Powiatowego PZPR zarysował się program reform, który został spisany w dokumencie pt. *Tezy wstępnych założeń reorganizacji administracji i gospodarki miasta i powiatu Jelenia Góra*. Postulowano doinwestowanie infrastruktury turystycznej, a także uczynienie z rejonu Jeleniej Góry centrum wypoczynkowego oraz ośrodka sportów zimowych (s. 145). Hartwich opisuje dokument jako przejaw działań spontanicznych, co wydaje się dyskusyjne. Istotniejsze chyba znaczenie miały takie inicjatywy, jak Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich czy Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Jeleniogórskiej, z czasem podporządkowane jednak regułom ustrojowym. Jak pokazuje Hartwich, próby ograniczenia roli FWP, dania większej swobody prywatnej agroturystyce, odejścia od modelu wielkich wczasowisk na rzecz turystyki mobilnej — nie powiodły się. Już na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przeważać zaczęły tendencje do ponownej centralizacji zarządzania turystyką. Z tego powodu Hartwich skłania się do wniosku, że nie tyle brak ekspertów, wiedzy czy nawet funduszy, ile przede wszystkim system polityczny uniemożliwiał wcielanie sensownych pomysłów w życie (s. 156).

Interesująco wypada refleksja Hartwicha nad polityką historyczną Gomułki, utrzymaną przeważnie w nurcie „piastowsko-komunistycznym”, wymierzonym również w rewizjonistów z RFN. W latach sześćdziesiątych zainicjowano

budowę licznych pomników: wdzięczności Armii Czerwonej, ofiar faszyzmu, pamięci więźniów obozów koncentracyjnych, dla uczczenia kongresu Esperanto w Jeleniej Górze w 1958 r. Hartwich wskazuje, że większość tych pomników miała związek z historią powszechną, niewiele natomiast powstało pomników dokumentujących lokalną historię (jeden z nielicznych przykładów to pomnik ofiar lawiny w 1968 r.). Coraz bardziej palący stawał się problem renowacji budynków, co prowadziło też do pytania, czy zachowywać pierwotny wzór, czy raczej zatrzeć dawną symbolikę. Zdaniem Hartwicha zarysował się kompromis: na ogół zachowywano stare fasady, mniej troszczono się o zachowanie pierwotnego charakteru wnętrz (s. 162). Można jednak postawić Autorowi zarzut, że nie docenia skutków gomułkowskiej „modernizacji”, której przejawem było np. wyburzenie zabytkowej starówki w Lubinie i zastąpienie jej osiedlem bloków. Z kolei swoistą ucieczką od przeszłości był futurystyczny projekt obserwatorium na Śnieżce autorstwa Wacława Lipińskiego, po długich debatach zrealizowany ostatecznie w 1974 r. Projekt Lipińskiego miał za razem przypominać o osiągnięciach sowieckich w podboju Kosmosu (s. 179).

Powróciła kwestia udostępnienia regionu dla turystów z RFN i NRD. Restrykcje wobec turystów z RFN cofnięto w 1970 r., w związku z negocjowaniem układu granicznego (s. 179). Rosła liczba przyjazdów z NRD. Hartwich stawia tezę, że po stłumieniu powstania berlińskiego w 1953 r., a także na skutek rosnącej rywalizacji z RFN władze NRD przeznaczały coraz większe środki na cele socjalne, w tym na turystykę, tak aby dorównać zachodniemieckiemu dobrobytowi. Stąd też umowy o ruchu turystycznym z Czechosłowacją, Rumunią, Bułgarią, Węgrami, Związkiem Sowieckim oraz Polską. W połowie lat sześćdziesiątych przyjeżdżało do Polski ok. 35 tys. turystów z NRD, pod koniec lat sześćdziesiątych – 75 tys., czyli nieporównanie więcej niż dekadę wcześniej (s. 171, 176). Hartwich przytacza raporty Stasi na temat zachowania turystów z NRD w Polsce. Wynika z nich, że używali oni niemal wyłącznie nazw niemieckich (sprzed 1945 r.), mniej czy bardziej legalnie docierali do rodzinnych miejscowości, ironicznie komentowali *polnische Wirtschaft*, a nierzadko też sytuację w NRD (s. 174). Zdarzało się, szczególnie na początku lat sześćdziesiątych, że podpici Niemcy śpiewali pieśni narodowosocjalistyczne, a interweniującą milicję witali okrzykiem *Heil Hitler!* (s. 170). W ocenie Hartwicha do otwartych konfliktów między turystami z NRD a nowymi mieszkańcami regionu raczej nie dochodziło, choć zdarzały się incydenty, jak np. protesty polskich turystów przeciwko faworyzowaniu turystów z NRD w schroniskach (s. 176). Przeważały jednak obopólne korzyści, głównie handlowe, przy czym polscy sprzedawcy, wyczuwając popyt, oferowali pamiątki i pocztówki wedle wzorców sprzed 1945 r. (s. 177). Warto też zaznaczyć, że Sudety w latach sześćdziesiątych stały się miejscem spotkań rodzinnych Niemców z NRD i RFN (s. 173).

Ostatnia część książki Hartwicha przedstawia sytuację po 1970 r. Autor akcentuje tu przede wszystkim zmianę pokoleniową, którą widać zarówno w PRL, NRD, jak i RFN. Przykładem środowiska wypędzonych. W ocenie Autora kultywowana przez nie pamięć o utraconych ziemiach dla młodego pokolenia lat sześćdziesią-

tych stawała się raczej folklorem niż czymś realnym (s. 197). Pojawiła się też nowa generacja dziennikarzy i społeczników, takich jak np. Hansjakob Stehle czy Klaus von Bismarck, których relacje były bardziej przychylnie Polsce niż wspomniany reportaż Wassermana (s. 200). Porównując fotografie uczestników wycieczek do Polski z lat pięćdziesiątych i siedemdziesiątych, Hartwisch zauważa, że zmieniała się ich tematyka: o ile w latach pięćdziesiątych fotografowano pejzaże i zabytki, o tyle w latach siedemdziesiątych przeważały już ujęcia grup ludzi (s. 202). Do tego dochodziła zainicjowana w 1969 r. nowa polityka wschodnia rządu Willy'ego Brandta, która skutkowała wyciszaniem (a w każdym razie nie nagłaśnianiem) środowisk „wypędzonych” (s. 204).

Propaganda gierkowska podtrzymywała narrację „piastowsko-komunistyczną”, ale mocno też akcentowała „modernizację” „Ziem Odzyskanych” po 1945 r. (budowa fabryk, powstanie nowych ośrodków wczasowych, wykształcenie młodego pokolenia) (s. 207). Zarazem hasła „modernizacyjne” wskazywać miały na przewyżnianie niemieckiego kompleksu, o czym świadczy poniekąd fakt, że rozbudowywany Karpacz zaczęto reklamować jako „drugie Zakopane” (s. 207). Za przełomowe wydarzenie w historii „Ziem Odzyskanych” można uznać reformę administracji w 1975 r. i utworzenie 49 województw, których granice przebiegały w poprzek historycznych regionów, co służyć miało również budowie zintegrowanej „drugiej Polski”, bez regionalizmów czy separatyzmów (s. 207, 209–210).

Kolejna cezura to rok 1980. Zdaniem Hartwicha zmiany generacyjne można zaobserwować również wśród działaczy zajmujących się turystyką. W kręgu działaczy młodszego pokolenia pojawiły się w okresie istnienia „Solidarności” pomysły reaktywowania niektórych tradycji regionalnych, które można by uczynić bardziej uniwersalnymi. W 1981 r. na Śnieżce ustawiono tablicę pamiątkową dla uczczenia trzystulecia budowy kaplicy św. Wawrzyńca, co można odczytać też jako znak, że płaszczyzną zbliżenia polsko-niemieckiego może być chrześcijańska przeszłość tych ziem. Inicjatywy te zostały zablokowane po wprowadzeniu stanu wojennego. Przewodników PTTK poddano weryfikacji (s. 212).

Zmiana generacyjna okazała się, zdaniem badacza, mimo wszystko trwała. Co więcej, za sprawą takich twórców jak Tadeusz Różewicz wytworzyła się oryginalna tożsamość regionu, interesująca zarówno dla Polaków, jak i Niemców. Po 1989 r. nastąpiła zaś europeizacja narracji, czego przykładem może być ponownie Rübezahl, w kolejnej odsłonie, tym razem jako symbol jednoczącej się Europy. Do tego dochodzi kultywowanie historii lokalnej. W ślad za Robertem Trabą Hartwisch podkreśla, że oto nowe znaczenie zyskuje pojęcie Kulturlandschaft, już ponadnarodowe, przekraczające wcześniejsze nacjonalizmy.

Problem polega jednak na tym, że w obecnej historiografii niemieckiej zarysowuje się nurt europeizmu, w którym Niemcy sami sobie jawią się jako ci, którzy przekroczyli nacjonalistyczne ograniczenia i – osiągnąwszy wyższy poziom świadomości – z krytycznym dystansem mogą opisywać i oceniać inne nacje, zwłaszcza w Europie Środkowej i Wschodniej.

Momentami można odnieść wrażenie, że Hartwisch ulega mitologii pogranicza jako mozaiki kultur. Tymczasem warto pamiętać, że to właśnie pogranicza

okazywały się nierzadko tyglami radykalnych nacjonalizmów, czego ilustracją mogłaby być książka Martina Pollacka pt. *Śmierć w bunkrze. Opowieść o moim ojcu* (Wołowiec 2006, oryg. niem. 2004), ukazująca pogranicze słoweńsko-austriackie jako przestrzeń idylli, ale też ekstremizmów.

Zapewne wątpliwości mogą wzbudzać niektóre pojęcia stosowane przez Hartwicha, zwłaszcza opis dyskusji na temat zagospodarowania Sudetów po 1956 r. jako *zweite Aneignung des Riesengebirges*. Wprawdzie niemieckie słowo *Aneignung* ma inny odcień niż polskie „przywłaszczenie” („zawłaszczenie”), niemniej może być odczytane jako wyraz solidarności z „wypędzonymi”, tym bardziej że Autor konsekwentnie używa właśnie terminu *Vertreibung* (np. s. 149).

Brakuje w recenzowanej pracy niekiedy przybliżenia kamery, pokazania, jak poszczególni ludzie oswajali przestrzeń, jak reagowali na niemiecką kulturę materialną. Interesująca mogłaby okazać się analiza postaw wobec poniemieckich zabytków sakralnych (kościóły, cmentarze, kapliczki przydrożne), o czym z książki niewiele się dowiemy.

Na szerszą uwagę zasługiwałyby chyba próby stworzenia socjalistycznej kultury masowej na „Ziemiach Odzyskanych”, czego przykładem festiwale piosenki w Opolu (od 1963 r.) i Zielonej Górze (od 1965 r.).

Niemniej książka Mateusza Hartwicha przynosi wiele informacji i propozycji interpretacyjnych. Jej najważniejsza zaleta to zastosowana metoda badawcza, dzięki której zyskujemy ciekawe studium zarówno historyczne, jak i antropologiczne. Patrzymy tu na *Landschaft*, który jest nie tylko pejzażem, lecz także obrazem kultury.

Krzysztof Kosiński
(Warszawa)